

Kto zostanie prezydentem Francji?

Pasażer jadący 1 maja br. tak
sówką nr 981 w kierunku Sokół;
zostawił w niej torbę. Zgub-
można odebrać u właściciela tak-
sówki - ul. Grottgera 11 m. 15
tel. 265-44. (11)

— Wslerze polityki społecznej zapewnić należy m.in. postępującą realizację — w miarę możliwości ekonomicznych — porozumień rządu ze związkami zawodowymi, zaspokojenie najpilniejszych potrzeb ludności i otoczenie szczegól ną troską grup społecznych z najniższych dochodach.

— Ważne jest szybkie i gruntowne przebudowanie sy-

Podwyżka cen kolejowych biletów zagranicznych

WARSZAWA (PAP) — Jak poinformowało Ministerstwo Komunikacji, z dniem 1 maja br. została podwyższona, średnio o 50 proc. jednolita międzynarodowa taryfa osoba-biedza (EMTP) na przewóz osobowy. Jazd presysek bagażowych i ekspresowych, stosowana na podstawie umowy o międzynarodowej komunikacji osobowej zawartej między krajami socjalistycznymi. Podwyższenie stawek taryfy nastąpiło w wyniku ustaleń podjętych przez wszystkie uczestniczące w umowie koleje i są jednolite dla wszystkich krajów socjalistycznych — członków Organizacji Współpracy Kolei.

— Jedyną drogą do poprawy obecnej skomplikowanej sytuacji międzynarodowej prowadzi przez rozwój dialogu politycznego i wysiłki na rzecz powstrzymania wyścigu zbrojeń. Temu celowi dobrze służyłaby konferencja w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie. Polska na spotkaniu w Madrycie ponowiła konkretną propozycję zwolnienia takiej konferencji w Warszawie.

● RZYM. Włoskie Czerwone Brygady, które od 27 kwietnia przetrzymują porwanego w Nea-

zwycięstwa yzmem

du przeciwnika. Włoch boksujący z odwrotnej pozycji nie wykazywał jednak również chęci atakowania, czekając też na dogodny moment wyprowadzenia kontry. W tej sytuacji w pierwszych rundzie nie było wiele ciosów. Z tych nielicznych celniejszych i bardziej precyzyjnych zadawał Konradowski przekupnie nie

— TELEGRAMY —

balonu o pojemności 2 tys. m sześć. Na powłocie balonu umieszczone zostaną: napis „Dzień Zwycięstwa” i flaga narodowa.

**KLASA OKRĘGOWA
(NIEDZIELA)**
Grupa białostocka: Husar —

**WERYFIKACJA
SEDZIÓW PŁYWANIA**

— członków Organizacji Współpracy Kolei.

MDK — ZAPRASZA
Miejski Dom Kultury w Białym-

balonu o pojemności 2 tys. m sześć. Na powłoce balonu umieszczone zostaną: napis „Dzień Zwycięstwa” i flaga narodowa.

dlu Wewnętrznego i Usług, który przeznaczył na to specjalne środki dewizowe uzyskane z wpływów eksportu wewnętrznego realizowa-

**KLASA OKRĘGOWA
(NIEDZIELA)**
Grupa białostocka: Husar —

**WERYFIKACJA
SEDZIÓW PŁYWANIA**

W niedzielę w białostockim
bie Olimpijczyka odbędzie się
ryfikacja sędziów pływania
owego Związku Pływackiego
Początek o godz. 10.

W 1939 roku dowódcą obrony polskiego Wybrzeża był kontradmirał Jan Michał Unrug. Ciekawo to sylwetka żołnierza. Do 1919 roku służył w niemieckiej marynarce wojennej. W czasie I wojny światowej dowodził flotyllą okrętów podwodnych. Oczywiście, walczył po stronie państw centralnych, podobnie jak miliony Polaków po przebiegnięciu — w rosyjskiej armii. Bracia strzelali do braci. Taki los zgłotowała nam historia.

Z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego, kontradmirał Unrug wstąpił do wojska polskiego. Pełnił najpierw stanowisko szefa sztabu dowództwa Wybrzeża Morskiego, a następnie w 1925 roku objął dowództwo Floty Polskiej. W czasie wojny 1939 roku kierował działaniami bojowymi w obronie ojczyścgo Wybrzeża.

Kiedy dostał się do niemieckich niewoli, przez cały czas polity w oflagu zachował dumę i patriotyczną postawę. Z obsługi obozu rozmawiał tylko po angielsku, wstawiał tłumacza, chociaż — to zrozumiałe — nie znał niemieckiego. To spowodowało kłopoty dla komendanta oflagu.

— Panie admirał, postawił pan na złego konia! — z ironią i złością powiedział komendant.

— Proszę powiedzieć pułkownikowi — odrzekł po angielsku kontradmirał Unrug — że gra nie jest jeszcze skończona.

I miał rację.

Cytując wspomnienia wojennego II wojny światowej, można w nich znaleźć wiele nieujętych faktów, że mimo klęski, z najeźdźcą trwał do ostatniego zwycięstwa. 110 Pułk Ułanów — pisał Marek Szymański — oddał 22 września do m. Podgórza k. Sejna. Tutaj dojechał pułk, ppłk Jerzy Dąbrowski, na odprawie oficera — w myśl rozkazu dowódcy — maszerować na przód i składać broń; postawili się i dotarli do Warszawy. Dodał, że nie będzie stoczonego przemożenia i nie przekroczą granicę i nie będą bronić. 23 września ciężko chorego dowódcę, przyniesiono w dodatku utratę krwi, który przeprawił się przez wódę, zrzucił z siebie broń i rozkazał pułkowi mjr Henrykowi Dobrzańskiemu samorzutnie objąć dowództwo. Został z nim 180 żołnierzy. Według Melchiora Wójcickiego, późniejszy sławny dowódca, miał w czasie tej dramatycznej sceny powiedzieć: „Jedną jest tylko przysięga i nikt nas od niej nie odwróci. Nikogo nie zwalniam. Wszyscy pójdą z nami. Daję słowo honoru, że doprowadzę oddział do Warszawy.”

W Warszawie padł „Hubal” nie złożył broni. Przedstawił się z resztą 200 żołnierzy w Kieleckiej 101 poczcie zbrojnego pod-

ziemi, walczącemu aż do 1945 roku z hitlerowskim okupantem. Tych 180 ułanów, którzy w Podmacharach opowiedzieli się za mjr. Dobrzańskim, dało początek potężnej armii partyzanckiej, liczącej w 1944 roku łącznie z powstańcami warszawskimi blisko 200 tysięcy osób. A wszystkie wojskowe organizacje i czyny wówczas pół miliona ludzi.

A przecież walka z najeźdźcą od samego początku miała poważny charakter. Tyśiące Polaków, żołnierzy Września, przedostały się na Za-

mołotów i 190 bomb zapalających V-1. Okręty Polskiej Marynarki Wojennej działające na różnych morzach i oceanach przebyły ok. 1,2 mln mil morskich, uczestniczyły w 787 konwojach i 1200 rejsach patrolowych oraz w operacjach inwazyjnych i desantowych w Norwegii, pod Dieppe, w póln. zach. Afryce, na Sycylii i w Normandii. W końcowych działaniach bojowych II wojny światowej brały udział 2 polskie związki operacyjne i 54 związki taktyczne oraz ok. 6060 dział i moździerzy, 1835 czołgów i dział pancernych oraz 890 samolotów bojowych.

Imponująca siła bojowa przedstawiała polski Ruch Oporu, skupiający w swych szeregach ludzi o różnych orientacjach politycznych, wyznaniowych i pochodzeniu narodowościowym. W lecie 1944 roku na ziemiach polskich działało 16 brigad partyzanckich, kilkanaście zgrupowań pułkowych i dywizyjnych o-

XIX Korpusu Pancernego Guideriana: „...udało się jednemu naszemu saperowi podejść do drzwi wejściowych schronu i umieścić tam ładunek wybuchowy. Pod wpływem silnej detonacji drzwi odsłodziły. Wejście jednak natychmiast zostało zabezpieczone. Twardzi polscy obrońcy nie chcieli w żadnym wypadku zaprzestać walki i nasz oddział został natychmiast zasypany pociskami z broni maszynowej. Mimo to drugi saper podczołgał się do strzelnicy karabinu maszynowego — eksplodował ładunek wybuchowy i karabin zamilkł. Próba wtargnięcia do schronu spełniła jednak na niczym, ponieważ kopuła była nadal nie uszkodzona, a z niej polscy uzbrojeni żołnierze trzymali nas dalej pod ogniem. Szybko powzięto decyzję uporania się z kopułą. Dwa karabiny maszynowe, które dotychczas prowadziły szalony ogień, zostały zniszczone. Ale i teraz Polacy się nie poddali, mimo że broń ich ulegała zniszczeniu. Jeden z saperów ponownie wszedł na schron i wrzucił przez strzelnicę kopuły kilka granatów ręcznych. Dopiero w ten sposób skutecznie zlamano opór Polaków. W schronie znaleźliśmy 7 zabitych.”

Tak bronił się polski żołnierz. I tak też atakował, docierając w końcu z radzieckimi sojusznikami do samego wroga — Berlina. To tu, w Berlinie, piątka polskich żołnierzy w dniu 2 maja 1945 roku na pruskiej Kolumnie Zwycięstwa zawiesiła polski, zwycięski sztandar. W tej piątce były dwóch żołnierzy pochodzących z Białostocka — A. Jabłoński i A. Karpowicz. „Pamiętam” wspomina A. Jabłoński z Surza — że po otrzymaniu rozkazu od por. Troickiego, jednym tchem odpowiedzieli: „Ku chwale Ojczyzny i Wojska Polskiego!”

Niektórzy pytają dzisiaj, czy warto powracać po tylu latach do tamtych, odległych przecież już czasów? Istnieje taka potrzeba. To zwycięstwo nie przyszło łatwo, zostało okupione śmiercią ponad sześć milionów Polek i Polaków. To cena (o ile w ogóle można użyć tego słowa), jaką zapłaciliśmy za przywrócenie niepodległego, suwerennego bytu narodowego. Zawsze powinniśmy o niej pamiętać. Musimy pamiętać. Być może szczególnie teraz, kiedy zmagamy się wszyscy z przeciwnościami.

Dzień Zwycięstwa skłania do refleksji. Choćby takiej, że w czasie sześciu trudnych, dramatycznych lat wykładała się jednostka milionów Polek i Polaków. Nie tak bowiem nie zapała ludzi jak niebezpieczeństwo zagrożenia. I to w sensie jednostkowym, jak i zbiorowym. Czy to znaczyło, że w czasie wojny nie nas nie dzieliło? Oczywiście, że nie. Byli w Ojczyźnie rachunki krzywdy, ale krwi — jak pisał poeta — nie odmówił nikt. To pozwoliło nam stosunkowo szybko, chociaż nie bezkonfliktowo, odbudować połamany kraj, przywrócić w nim normalne, pokojowe życie.

Ta jedność, zespolenie wysiłków, wzajemne zrozumienie potrzebne jest nam nie tylko w wielkich, dziejowych chwilach, ale na co dzień, w pracy i życiu.

STANISŁAW ŚWIERAD

MIEDZY WRZEŚNIEM A MAJEM

choć, zaciaga do odrodzonego polskiego wojska. Utworzone we Francji i Wielkiej Brytanii Polskie Siły Zbrojne już w 1940 roku liczyły 120 tysięcy żołnierzy. Ich twórcą był gen. Władysław Sikorski, który prochy w 100 rocznicę urodzin powrócił do ojczystego kraju i spoczął na Wawelu. Żołnierze polscy w rok po Wrześniu wstawili się w obronie ziemi francuskiej i norweskiej. Pod koniec II wojny światowej Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie i Ludowe Wojsko Polskie liczyły 600 tysięcy żołnierzy.

Wielka gra — nawiązując do słów kontradmirała Unrug — zaczęła się 1 września 1939, a zakończyła dopiero 9 maja 1945. Miedzy Wrześniem 39 a Majem 45 ani na moment nie było luki lub przerwy w działaniach bojowych z udziałem polskich żołnierzy. Polacy walczyli w większości kampanii wojennych i bitew w zachodniej i południowej Europie, na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, a od 1943 roku również u boku Armii Radzieckiej na bezkresnych przestrzeniach frontu wschodniego. Narwik, Lenino, Monte Cassino, Berlin — to tylko wielkie bitwy — symbole, które wstawiały dobre imię polskiego walecznego żołnierza.

Oczywiście, różnie można mierzyć nasz wkład w zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej. Opracowania encyklopedyczne podają np. że Polskie Siły Powietrzne w wyprawach bombowych zrzuciły ok. 15.000 ton bomb i min, straciły 1250

raz 120 większych samodzielnich oddziałów i grup. Według niepełnych danych wykonano w czasie wojny na ziemiach polskich 2200—2300 uderzeń na transport, tory kolejowe, urządzenia i stacje. Oddziały partyzanckie i grupy sabotażowe wykonały ponad 50.000 różnego rodzaju akcji dywersyjnych.

Liczyby takie można mnożyć. Ukazują one na pewno ogromny wkład polskich żołnierzy, zarówno z regularnych sił zbrojnych jak i oddziałów partyzanckich, w zwycięską wojnę z Niemcami. Ale przecież suche liczby nie oddadzą ducha bojowego, patriotyzmu i bohaterstwa tysięcy polskich żołnierzy, którzy oddali życie w świętej sprawie wolności i niepodległości. „Zaraz po wprowadzeniu naszego pułku do walki — pisze w swych wspomnieniach Stanisław Kobeldis — poległ śmiercią walecznych mój sąsiad z Lipska Stanisław Sułczyński. Gdy nadziedziczył nas natarcia dla pułku piechoty, nie musiał iść do walki, był przecież szefem kuchni. Zrzucił jednak furtuch, wziął karabin do ręki i powiedział: „Idę z wami, będę bliżej Polaków”. I padł na drutach kolczastych rozzerwany przez pocisk. Tak więc nasz rodak z Lipska pozostał na zawsze pod Lenino.”

Tak pisze polski żołnierz. Podobne zdania spotkać możemy również w wspomnieniach Niemców. O waleczności obrońców odcinka „Wizna” wspomina mjr Malzer z

musiał być gotowy. Musiał, rozumie pan? (...) Słowo „musi” słyszałem setki razy na dzień. Pracowaliśmy dzień i noc, bez niedziel. Zawsze ci sami robotnicy. Ciągłe pod strażą. Goryle czuwały nad każdym ruchem (...)

Mokry budynecz suszono specjalnymi podgrzewaczami. Modrzewiowa boazeria niebawem jednak zaplesniała, wymieniono ją w czasie urlopu Grudnia latem 1977 roku. Porówna i upiększanie wili trwało do sierpnia 1980 r., kiedy to w ogródku sadzono jes-

cze 20-letnie drzewa, przywiezione z parku. Lista dostojników, serdecznie zainteresowanych darmowym polepszeniem swoich warunków życia, jest długa. Są na niej m. in. byli wicepremier Sydzak, wicepremier Budownictwa Fluk, sekretarz KW Baranowski, przewodniczący Związku Zawodowców Górników — Leś. „Jest wreszcie — jak pisze Tadeusz Biedziński — najbardziej szanowany z wszystkich postać ministra Górniczego (byłego) Lejczaka, dla którego należało nie tylko wybudować w 5 miesięcy elegancką willę, ale także wyposażać ją, począwszy od mebli, a skończywszy na sztachetkach do butów, nożach i widelcach, ręcznikach i łóżecz-

ku (modrzewiowym, a jakże) dla psa!”

23 skontrolowane przez NIK obiekty, wzniesione przez BPBW, kosztowały 47,7 mln złotych, z tego 15,2 mln stanowiła strata przedsiębiorstwa. Pozostałe kwoty wypisywano na konta innych przedsiębiorstw i instytucji; tylko znikomą ulamek kosztów pokryli sami użytkownicy. Wille Grudnia i Adama Gierka miały kosztować łącznie 3,6 mln złotych. W rzeczywistości wydano na nie ponad 27,3 mln. Ośmiokrotny wzrost kosztów wynikał z wyposażenia mieszkań w luksusy, od których zwykłym zjadaczom chleba może się zakre-

ja miałem takie genialne pomysły? Weszłam minie minister Lejczak i kazał wykonać robotę. I znów nie było dyskusji. Kiedy zapytałam kogo obciążać kosztami, otrzymałam polecenie, aby wszystkie związane z wzniesieniem wydatki włączyć w koszty budowane przez nas fabryki domów. I co miałem zrobić, jak protestować, komu o tym powiedzieć? Zwrócić się do Gierka? (...) Czytelniczo oceniam, czy można takie tłumaczenia przyjąć. Dyrektor Lejczak w styczniu br. został odwołany. Zastanawiając w całej tej sprawie jest jeszcze fakt, że po sierpniu nikomu z tych ludzi nie przyszło do głowy, aby, zanim ktoś wpadnie na trop — uregulować należność. Tracili stanowiska jeden po drugim, wierzyli jednak nadal w swoją netykalność. Jako przykład nieracjonalnej, zdumiewającej pewnością siebie przytacza red. Biedziński wypowiedź Lejczaka na VII Plenum KC PZPR. Czytelniczo pamiętamy zapewne również inne przemówienia odsuniętych wówczas dostojników, choćby Zdzisława Grudnia. Zdumiewające jest ponadto, iż żaden ze śląskich półbogów nie stanął dotychczas przed sądem, a towarzyszy Bohacki z CKKP nie zgodził się w ostatniej chwili na spotkanie z autorem artykułu. „Nie mogę wam nie powiedzieć! Rozumiecie?” — powiedział przez telefon, Tadeusz Biedziński, że rozumie, a artykuł w „Trybunie Robotniczej” opatrzone dopiskiem: „Z przyczyn od autora i redakcji niezależnych, w reportażu nie wszystkie nazwiska zostały wymienione”.

Oprac. J. KWASOWSKI

Moda demokracja

Jutro — 9 maja — odbędzie się w Białymstoku I Zjazd Okręgowej Młodzieży Demokratycznej. Organizacją polityczną — Związku Młodzieży Demokratycznej. Ten młody organizm powołany został do życia stosunkowo niedawno, bo 13 lutego w Krakowie w czasie konferencji młodzieży związanej ze Stronnictwem Demokratycznym.

Jakie były bezpośrednie przyczyny spontanicznego ruchu mającego za cel ochronę demokracji szeroko pojętej? Otóż od dawna już wiadomo, oficjalnie i głośno zaś po sierpniu, że z roku na rok wzrastał brak zaufania młodych ludzi — uczniów i pracowników — do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W zasadzie bowiem te wszystkie wypaczenia, które dotknęły najwyższych pracowników administracji i aparatu partyjnego, niejaką automatycznie przenoszone były na grunt organizacji. Nie będzie tu przytaczać przykładów, dotyczących również naszego regionu, bowiem o konkretnych sprawach nadal wymagać wyjaśnienia, pisze przy innych okazjach i pisać będziemy nadal. Faktem jest, iż najczęściej układ stereotypowy już w tej chwili uległ szeregowej zmianie partii wobec pracownika aparatu (obojętnego, szlachetnego) niczym w lustrzanym odbiciu znajdował swe potwierdzenie w układzie stworzonym przez ZSMP. Mielny nadzieje, że ostatni Zjazd tej organizacji, i wynikające z niego wnioski, pozwolą usunąć ów szereg nieprawidłowości. Do własnej organizacji powrócił młodych wiejska, zaś Związek Harcerstwa Polskiego nie jest organizacją polityczną. Takie mniej więcej argumenty kierowały grupą działaczy kra-

kowskich skupionych wokół tamtejszego Stronnictwa Demokratycznego.

Idea Związku Młodzieży Demokratycznej, upowszechniona w całym kraju, nie omiadała również naszego regionu. Regionu dlatego, iż projekt Statutu przewiduje organizację rad okręgowych ZMD, obejmujących swym zasięgiem nawet kilka województw. W Białymstoku powstała zatem Tymczasowa RO ZMD, której delegacją koła w woj. białostockim, łomżyńskim i suwalskim.

Wspomniałem o tym, że powołanie ZMD jest niejako odpowiedzią młodzieży na kryzys zaufania w stosunku do działających w tej chwili różnych instancji ZSMP. Ale opowiadając się za demokracją młodzieży wcale nie wyklucza wzajemnej współpracy, zamierzając tylko, że szczególnie bliski jest jej w tej chwili reaktywowany Związek Młodzieży Wszejskiej.

Związek Młodzieży Demokratycznej, powstał spontanicznie, jego idea rozprzestrzeniła się szybko na cały kraj, zaczynając odbywać się zjazdy okręgowe. Ale — właśnie — czy czasem nie za wcześnie? Wprawdzie liczba członków w samym Białymstoku wynosi już ok. 200 osób, w całym regionie znacznie więcej, tylko, że w siedzibie Tymczasowej Rady Okręgowej niewiele może się dowiedzieć — poza informacją zawartą w krakowskim biuletynie agituującym młodzież — o zasadach propagandy ZMD, o systemie informacji docierających do poszczególnych środowisk, o sprzeciwianym programie działania, o konkretnych współzależnościach ZMD-SD. Sensowne zdanie, że „prawy słowie demokracja stawiała jakiegokolwiek przy-

miotnika jest jej faktycznym ograniczeniem”, wypowiedziane przez szefa Tymczasowej Rady ZMD na krakowskim spotkaniu, nie czegoś jeszcze nie załatwia.

Jeżeli wstępowanie do ZMD ma się różnić od negatywnego wstępowania do ZSMP, ułatwiającego — zdaniem szeregowych członków — zapewnienie sobie pewnych profitów i robienie kariery, to musi istnieć cały system — jako punkt wyjścia w ogóle — sensownej informacji i propagandy. Chodzi o to, żeby młody człowiek wypełniając nową dla siebie funkcję nowej organizacji, miał pełną świadomość swego czynu. Związkiem, że jest to organizacja, która dużą wagę przywiązuje do młodzieży szkolnej — podstawowych. Jak dotąd udało się — dzięki pomocy kuratora białostockiego — rozstać do wszystkich szkół w tym województwie biuletyn zawierający m. in. projekt statutu. Ale to chyba za mało. Ponadto w siedzibie ZMD, mieszczącej się w gmachu Stronnictwa Demokratycznego, wyznaczone zostały dyżury, które pełnią członkowie Tymczasowej Rady Okręgowej ZMD.

Nie są to naturalnie zarzuty skierowane przeciwko działaczom, bowiem — jak wspominałem — organizacja jest dopiero w powijakach, ale pytania skierowane z wielką troską o przyszłość ZMD, pytania skierowane do tych, którzy trzymają w rękach przyszły sens całego przedsięwzięcia.

Założenia statutowe Związku Młodzieży Demokratycznej w pewnym sensie pokrywają się z założeniami Stronnictwa Demokratycznego, zresztą ta partia sprawuje patronat nad młodą organi-

zacją. Wśród proponowanych przez środowisko białostockie poprawek do projektu statutu, znajduje się jednak propozycja zamiany sformułowania „związek ściśle współdziała ze Stronnictwem Demokratycznym” na „związek współdziała z SD”. Wśród młodzieży istnieje bowiem obawa (znowu kłania się tradycja), by nie posądzano ich o tworzenie organizmu „napędzającego” członków Stronnictwa. Ponadto jest to związek młodzieży, w którym wystąpią zupełnie inne, charakterystyczne dla tych ludzi problemy. A warto dodać, iż ZMD skupia młodzież w wieku 16—30 lat. W znacznym stopniu unosi się nad ideą ZMD gorzkie doświadczenia minionych lat, kiedy to obserwowano działania ZSMP, wzajemny stosunek góry do dołu i odwrotnie, mechanizm karierowiczowskiej drabiny, konformizmu, przykaskiwnia i t. in. Istnieje jednak obawa, czy ów wyolbrzymiony kompleks nie odwróci się czasem przeciwko idei i jej realizacji. Każde bowiem tzw. przejęcie pały — jak wiemy z najnowszej historii — źle się kończy dla przeginającego.

I Okręgowy Zjazd ZMD w Białymstoku, który trwać będzie dwa dni, przyniesie zapewne wiele odpowiedzi na podane wyżej pytania czy wyrażone wątpliwości. Spotkają się tu bowiem delegaci kół z trzech województw, by oprócz formalnych założeń, wymienić poglądy na temat nowego organizmu w naszym życiu politycznym. My zaś z całą pewnością obserwować będziemy tworzenie się Związku Młodzieży Demokratycznej i nie raz jeden jeszcze wrócimy do tego tematu.

J.G.

„Żółte” światło dla buraków

Ciąg dalszy ze str. 1

rowni. Pozostałe warunki np. zapłata za rozładunek nie ulegają zmianie.

Nowe ceny i inne formy zachęty wpłynęły na wzrost areal upraw, jednakże nie w takim stopniu, jak się spodziewano. Podwyżki i przepisy wprowadzone trochę za późno, by w kontrakcji zasła radykalna zmiana. Takiej można spodziewać się za dwa, trzy lata. Na razie można powiedzieć, że przed burakami cukrowymi zapaliło się żółte światło. Łąpska Cukrownia zakontraktowała w tym roku około 260 tys. ton buraków, wykonując plan w ponad stu procentach. Odpowiada to arealowi około 9 tys. ha.

Kierownik Działu Surowcowego Cukrowni, Józef Kunicki mówi, że nie jest to, jak było w latach ubiegłych, kontrakcja fikcyjna, ani wymuszona (w ubr. rolnicy za-

sieli jedną trzecią tego, co było w umowach). Służba surowcowa Cukrowni plany skonfrontowała w gminach, a później przeprowadziła rozmowy z plantatorami nie kierując się danymi z umów wieletoletnich. Liczne przykłady świadczą o tym, że rolnicy często sięja więcej, niż zadeklarowali. Panuje stwierdzenie, że odchylenia mogą być raczej w górę, niż w dół. Cukrownia nie czyni też przeszkód, jeśli rolnik z różnych przyczyn chce rozwiązać umowę. Chodzi o wiarygodność, by można było zaplanować przetwory buraków z cukrowni lubelskich, które z kolei borykają się z brakiem mocy przerobowych.

Jakkolwiek zainteresowanie rolników indywidualnych burakami zwiększyło się, nie można tego powiedzieć o gospodarstwach upowszechnionych. Tu wystąpił zdecydowany re-

gres. I tak SKR z planowanymi 171 ha zasiał 132 ha, rolnicze spółdzielnie produkcyjne wycofały się z 44 ha, PGR — z 290 ha. W wielu przypadkach odmawiano przyjęcia nasion. Gospodarstwa upowszechnione tłumaczą to wolą samorządu, brakiem siły roboczej, choć w gruncie rzeczy nie tyle wyposażone są w sprzęt do uprawy i zbioru, czego nie można powiedzieć o gospodarstwach indywidualnych. W sytuacji, gdy brakuje maszyn, niektórzy kontrahenci próbują zorganizować sprzęt własnym sumptem. Na ciekawy pomysł racjonalizatorski wpadł Zenon Wojewódzki z Rumejki, gmina Juchnowiec. Do siewnika zbożowego dopasował specjalny adapter do siewu punktowego i maszyną może służyć również do buraków. Urządzenie pracuje precyzyjnie, reguluje też głębokość siewu, a jego koszt jest niewielki — około 2 tys. zł, podczas gdy specjalny siewnik punktowy do buraków kosztuje 20—30 tys. zł. Wódr ten

zapożyczyła Cukrownia i zamierza rozkręcić produkcję na szerszą skalę.

W tym roku nie preferujemy siewu buraków jednokielkowych, mówi kierownik Działu Agrotechnicznego Cukrowni w Łapach, Tadeusz Mrski. Decyzję pozostawiamy plantatorom. Jeśli zabiegi agrotechniczne wykonane zostały wiosną, jednokielkowe nasiona mogą nie powstąpić, a ingerencja „na siłę” może przynieść tylko straty. Nasiona jednokielkowe przygotowaliśmy na trzecią część zakontraktowanego arealu, na pozostałą wielokielkowe.

Jeśli zajdzie potrzeba w każdej chwili uzupełnić je Stacją Hodowli Nasion Buraka Cukrowego w Lublinie. Mamy też zapewnienia, że dostawy środków chemicznych do ochrony buraków będą wystarczające.

Po wprowadzeniu premii za dostawę buraków bezpośrednio na plac fabryczny, Cukrownia spodziewa się, że w czasie kampanii ruch na placu będzie duży. Należy się przygotować do tego wcześniej, by nie było zaskoczenia i rozczarowań ani dla odbiorcy surowca, ani dla producenta, którego w dalszym ciągu trzeba pozyskiwać i starać się, by był on zadowolony z jednostek obsługujących. (jas)

Namiętności półbogów śląskich

Prasa co jakiś czas przynosi kolejne rewelacje o wyczynach gierkowskich królewiczy; układają się one w coraz pełniejszy, jakże ponury obraz zdegenerowania aparatu władzy. Nie chodzi o tanią ekscytację przestępstwami i nadużyciami prominentów — ten etap mamy szczęśliwie za sobą. Odstawianie prawdziwego oblicza ludzi, którzy przed kamerami melli słowa o demokracji, moralności i sprawiedliwości, będąc — jak się okazuje — dorobkiewiczami opętanej ciuciwości, służąc winno przykładnemu ukaraniu winnych, ale przede wszystkim znalezieniu gwarancji, że nigdy już nie powtórzą się błędy i grabież, bezkarność i pogarda dla praw.

Największe poruszenie w ostatnim czasie wywołał artykuł Tadeusza Biedzińskiego w „Trybunie Robotniczej” z 28 kwietnia br., w którym autor przedstawia niewątpliwie wyczerpujący przegląd

zent. Ktoś wpadł na pomysł, by wili włączyć do którejś z zatwierdzonych wcześniej do zrealizowania inwestycji. Przebudowywano akurat ulicę Mur-

Wspomina jeden z budowniczych wili Zdzisława Grudnia i Adama Gierka: „To były najtrudniejsze chwile w moim życiu. Robiliśmy jak oręż. Wszystko czego zażądano musiało być. Ja byłem był gwiazdą z nieba to był (...). Były różowe marmury spawane srebrem, parkety z drzewa olchowego, specjalnie sprowadzone przez „Centrozap” sanitaria z Austrii, lustra kryształowe, boazeria modrzewiowa, sauna autokuracyjna... Większość rzeczy przewieziono z życia widzialnego. Wszyscy dziwili się skąd to jest, za jakie pieniądze, jak to będzie rozliczane. Ale kto mógł pisać słowo...”

Grudniowi zamarzyło się wili w połowie 1976 roku. Ludzie zleczenia zaczęli się rozgłaszać, które przedsiębiorstwo mogło zafundować taki pre-

Ponad prawem

ku w głowie. Po wybudowaniu wili zostały przekazane odpowiedzialnym instytucjom komunalnym, przy czym łączna wartość obiektów wykazywana jest na 4,1 mln. Jak przypuszcza autor, za kilka lat zostaliby okupione od miasta za symboliczną cenę, bo wiadomo, amortyzacja. Tadeusz Biedziński próbuje znaleźć jednocześnie odpowiedź na pytanie, jak to było w ogóle możliwe, dlaczego te wille budowano bez cienia buntu, w milczeniu i pokorze. Mówi dyrektor BPBW mgr inż. Marian Lesiecki: „Zarzucają mi, że zrobiłem prezent Edwardowi Gierkowskiemu fundując mu warszawski szklarnię za 1,5 mln złotych. Sądzę pan, że to

Co jest więcej wart, pałac na lodzie czy domek z kart?

Jak się dawniej mawiało, że wielka o-sobistość Gierka budował takie pałace, ale dla swojej rodziny i swoim kompanom. Teraz zaczyna budować się do drugiego. Ale robotnicy tego już nie chcą, bo drugiej Polski nie pobudowano, a pierwsza została zniszczona, okradziona, popchnięta w chaos i biedę. Wszyscy chcemy odnowy, sprawiedliwości, równego prawa dla wszystkich, prawdziwego demokratycznego socjalizmu, który będzie służył wszystkim bez wyjątku. Ciągłe siędzą — Polska! Polska! postawiona nad przepaścią. Ze trzeba ją zdźwignąć i postawić na właściwe miejsce gospodarcze w Europie. Zlikwidować kryzys. Wieć kto ma to uczynić? Bo rządzić to nie to co walić cepem. Polska to nie małorolne gospodarstwo. Polska to kraj 35 milionów ludzi, to przemysł zaniedbany, to rolnictwo niedoinwestowane, to kraj i ludzie, którym wyrządzono wielką krzywdę. Słowacki napisał „Słzki krzywdy Polska a Pan zapytał jaka Polska”. No właśnie, jaka? Kto ją ma reprezentować? Bo gdzie się nie obrócić, gdzie nie spojrzeć ten sam kraj, to samo towarzysztwo, które reprezentowała Gierka interesy i swoje własne. Jeżeli chcemy wyjść szybko z kryzysu i kraj doprowadzić do równowagi gospodarczej, należy szybko i bezwzględnie usunąć karierowiczów ze wszystkich stanowisk i postawić właściwych ludzi na odpowiedzialne stanowiska. Przestać wreszcie dyskutować, dawać niech idzie za słowem, prosta rzecz jeżeli coś się zepsuło, więc bardzo szybko trzeba naprawić, żeby to jedno zło nie rozłożyło innych dzieł. Żeby obmyślić interes nie zastępował spraw humanitarnych, spraw Polski. Wiemy wszyscy, że siła państwa i rządu nie tkwi w czym innym tylko w jednolitości narodowej we wspólnym zaufaniu. Bo jedność to potęga, to magiczne słowo wstrząsające nerwami każdego w całym sercu państwa. Jedność to jak godło wypisane na sztandarze, to droga postępu, na której można budować dobrobyt i sprawiedliwość. A partia i rząd, jeżeli chce istnieć musi rządzić lo-

gicznie i rozumnie a pożytecznie dla wszystkich. Musi być członkiem całego narodu. Wstrzymać ekspansję na stanowiska, ludzi, którzy w swym pojęciu nie mają nie próżnicy. Korzystać z wiedzy ludzi prawdziwie uczonych i prawdziwych profesorów. Trzeba odgrzebać te zagrzebane źródła patriotycznych, bo jak dotychczas patriotyzm wpałano tylko ludziom pracy. „Wy pracujcie, a my wam nie bójcie się”. Niech z nas nie śmieją się, że mając tak wielką plejadę naukowców, którym budowano wille za 27 mln zł, jak to wyraża się synowa Gierka, popadliśmy w to co obecnie mamy... Przecież do diabła nie jesteśmy gosiłami. Najważniejsze stworzyć odpowiedzialność karną za naruszenie spraw dotyczących naszej gospodarki i państwa. Nie karać młeczarni, że zatrula rzekę ale za wydaną decyzję, że jeżeli cegła wpadła do oka to należy wyciągnąć cegłę a nie okno. Jeżeli tym razem stanie się zażość wtedy nie będzie pochania się ani przepychania na stanowiska. Zlikwidować głupotę przyrzeczności, która hamowała drogę ludziom do stanowisk. Co być dobrym Polakiem nie znaczy należeć do kogoś, lub czegoś. Interes Polski, myśle — leży nam wszystkim na sercu a przede wszystkim ludziom pracy, bo to oni tu są prawdziwymi gospodarzami, oni ją budują i będą współodpowiedzialni za jej losy i za swoje własne. Niech zapamiętają ci wszyscy, którzy mieliby chcieć jeszcze raz wykorzystywać majątek narodowy dla swoich celów prywatnych to niech ich opatrność ma w swojej opinie. Naród powiedział dość! I wtedy nie pomoże już nic. Bo Polska to nie innego tylko, nasza Ojczyzna i każdy prawdziwy Polak, robotnik, patriotka, gdziekolwiek przynależny, w jakimkolwiek jest stanie, nie pozwoli aby znowu powtórzyło się to co powtarzało się przez tyle lat. Takie są myśli wszystkich ludzi pracy, ludzi dobrej woli.

ZYGMUNT KOTOWSKI

Ciąg dalszy ze strony 1

Rolnicy, to przeważnie ludzie próżni, dobruści i szczerzy. Wierzą nie oszukują, nie zrażają tych ludzi (każdy kto był oszukany stara się nie dać zrobić po raz drugi). Bo człowiek prosty — to człowiek wielki.

Zapewniłby warunki zdrowotne, specjalne, jak górnikom, stocznikowcom itp. Śmiem twierdzić, że praca rolnika jest tak samo ciężka jak górnicza, a nawet cięższa. Jest w niej i pył, i pot, i wyczerpanie, no i czas nieograniczony.

Wszyscy walczyli dla siebie, a rolnik pozostał sam. Nie walczył (czy zawsze wszystko trzeba zdobywać przez walkę?), ale pragnął żyć tak jak inni. Były reformy — tak, ale tak wyrażone, że rolnik otrzymał przywileje, ale pozorne. Chcąc coś osiągnąć, to musiał nadożyć się i nieraz w tych gorących okresach (prace polowe), a pole czekało. Wierzą nie pozwolimy aby czekało. Aby rolnik wyczerpał. Pozwólmy pracować, dajmy sprzęt i wszystko co potrzeba rolnictwu. Niech rolnik też ma trochę tego wolnego czasu na kulturę, rozrywkę, pogłębianie wiedzy itp.

Pochodzę ze wsi i ani przez chwilę nie wstydę się, że jestem synem chłopca. I wcale w swej wypowiedzi nie ciągnę za rolnikiem, ale obserwuję życie i oceniam je (moim zdaniem właściwie); że w rolnictwie jest największa siła narodu. Z poważaniem (Marian Malinowski, Suwałki)

Gdyby młodzież wiejska pozostawała na gospodarstwach rodziców, to przy teraźniejszej agrotechnice, rolnictwo polskie mogłoby wyprodukować żywności dostateczną ilość dla wyżywienia kraju i znaczną ilość na eksport. I gdyby ta młodzież tak doceniała ziemię jak jej dziadkowie.

Obecnie młodzież co do jednej osoby opuszcza wieś, udając się do miasta, a starsi odchodzą na renty. Ziemia przechodzi automatycznie do PGR, SKR i nawet pod Dyrekcję Lasów Państwowych. Część wiejskiej młodzieży zostaje na gospodarstwach, ale w porównaniu z gospodarstwami indywidualnymi dać niskie plony, a część tej ziemi leży bezużytecznie. Jeżeli nadal w takiej sytuacji pozostanie rolnictwo to z wyżywieniem kraju wystąpią ośrodkowe trudności.

Przewiduję, że młodzież nie da się zatrzymać na wsi, bo powstała jeszcze jedna zachęta uciekania do miast w postaci wolnych sobót.

(Jan Syczewski, Strzyki 27, gm. Bielsk Podlaski, rentista, lat 78).

Wracamy pracy w mieście są lepsze niż na wsi, to puszcza sprawę, utrudnia utrzymanie chętnych do pracy na roli. Młodzież kończąc szkołę zbiorczą, szuka dalszej szkoły i po ukończeniu zostaje do pracy w mieście, bo tam jest 5 dni pracy w tygodniu, 8 godzin dziennie, a pozostałe wolne: 52 soboty, 60 dni wolnych świąt, jeden miesiąc albo więcej urlopu wypoczynkowego, więc razem w ciągu roku jest 5 miesięcy wolnych od pracy i każdego dnia po pracy zawodowej, to jest po godz. 16-tej, ma

POLSKA WIEŚ DZIŚ I JUTRO



wolne, może obejrzeć telewizor i odpocząć na łóżku, a na wsi tego nie ma, w okresie letnim pobudka o czwartej rano a spać o 22-giej, praca trwa 18 godzin i wolnych sobót nie ma, a w święta kościelne i państwowe również praca obowiązuje, bo chowa się żywy inwentarz, który wymaga karmienia, urlopu wypoczynkowego nie ma i to jest powodem ucieczki ze wsi do miasta, a mechanizacja bez brak ludzkich nie będzie pracować. (M. Mikołajczuk, Kłukowo, woj. łomżyński).

Nasza wieś polska zmieniała się bardzo w latach 1957-70. Najgorsze lata to 70-te. Mała troska o gospodarstwa indywidualne, tzn. za mało nawozów, braki podstawowych maszyn i narzędzi, spadek inwestycji dla rolnictwa indywidualnego, zła kalkulacja cen. Brak dyscypliny w instytucjach obsługujących rolnictwo, łapownictwo, pijanstwo (od wojewody do chłopca). Mówią u nas tak: nie sprzedaj byka jak nie da patyka. Ponadto dużo niedociąganie w obsłudze rolnictwa. Zlikwidować należy chłopów - robotników zle gospodarujących. Ziemię z PF zabierzmy i rozdaj dobrze gospodarującym rolnikom lub darmo tym, co chcieliby założyć gospodarstwo przy pomocy państwa. Trzeba chłopcom dać nawozy, maszyny, narzędzia. (E. Rafałowski, Łomża).

Droga Redakcji! Jak będzie wyglądała nasza wieś w 2000 roku — nie mogę sobie tego wyobrazić. Może będzie taka sama albo trochę się zmieni. Bo to zawsze dużo się o rolnictwie mówi, a mało robi. Warunki pracy rolnika były i będą ciężkie, bo maszynowy wysiłek i tak nie zastąpią. Co trzeba zrobić, aby w tym chociaż ulżyć rolnikowi, to

— moim zdaniem — dać pod dostatkiem rolnictwu maszyn i ciągników i to w znacznym stopniu tańszych, a nie jak do tej pory, że rolnik musi chować i błągać, aby kupić ciągnik czy byle jaką maszynę. Jak można gospodarować, jeśli parę lat trzeba czekać na taką broń czy plug do ciągnika. A o ciągniku nie ma mowy, ile drogi rolnik wydepce do naczelnika gminy, aby przynależność rolnik i tak całe życie rolnik przechodzi po urzędach za maszynami, tracąc tyle cennego czasu. A po drugie — jest to ciężka praca, bez żadnych urlopów, po 18 godz. dziennie. Na przykład nasze żony żadnych nie mają urlopów, urodzi dziecko i zaraz musi iść do pracy, bo za nią nikt nie nie zrobi. Więc jak mogą garnąć się dziewczyny do zamążpójścia za rolnika na gospodarke. One wolą wyjść za mąż za najgorszego chłopaka — aby do miasta. (Teodor Daniluk, Chraboty, woj. białostockie).

Odnoszę pytania XXI: Warunki pracy i życia mieszkańców wsi trzeba zmienić, to nie podlega wątpliwości, ale wydaje mi się, że najpilniejszą sprawą jest przekonanie samych rolników o potrzebie i konieczności tych zmian. Obserwując dzisiejszą wieś i jej mieszkańców dochodzę do wniosku, że czekają oni na to, aż ktoś usunie wszelkie istniejące przeszkody, że dokona się „cud”. I jeszcze jedno — wydaje mi się, że rząd powinien nie tylko stwarzać coraz dogodniejsze warunki do wzbogacenia się poszczególnych rolników, np. poprzez podwyżkę skupu żywności, ale powinien także dbać o to, aby gospodarstwa rolne były samowystarczalne, jeżeli chodzi o żywność, o jego produkcję.

Moje szczere wypowiedzi są takie, że państwo nasze wiele dobrego zrobiło dla rolnictwa, tzn. renty dla rolników, pożyczki na inwestycje, obsługę przez kółka rolnicze, melioracje gruntów, naukę itp. Rolnicy obecnie żyją dostatnio, stać ich teraz nie tylko na kupno jednego samochodu, ale i na dwa. Niezadowolone ich wywołują się stąd, że nie mogą ułożyć swoich pieniędzy w maszynach rolniczych. Ja z meżem pracowałam umysłowo, ale po skończonej pracy zawodowej

Istnieje dużo gospodarstw rolnych, które nie tylko nie przynoszą zysku, ale są one wręcz deficytowe, np. prowadzone przez ludzi starszych, samotnych, alkoholików. Jest wielu młodych ludzi, także z miasta, którzy chętnie wzięliby je w dzierżawę. Moim zdaniem należy im to ułatwić. (Jadwiga Karp, Suwałki).

Polska wieś w 2000 r. nie powinna różnić się od miasta. Przecież na wsi również pracują ludzie. Nieraz nawet ciężiej niż pracownicy wielkich zakładów przemysłowych. Rolnik nie ma łatwych możliwości spędzenia czasu w górach czy nad morzem. Musi pracować od rana do nocy. Aby to wszystko urealnili, potrzeba dużo czasu. W pierwszej kolejności należy wybudować w większych wsiach ośrodki zdrowia oraz przywrócić, jak dawniej, 7-klasowe szkoły. W dalszej kolejności należałoby zacząć myśleć o rozrywce (kluby, domy kultury). Uważam, że Polska, pracując sumiennie i wytrwale, osiągnie to w szybkim czasie. (Cezary Niewiel, uczeń, Białystok).

Moje szczere wypowiedzi są takie, że państwo nasze wiele dobrego zrobiło dla rolnictwa, tzn. renty dla rolników, pożyczki na inwestycje, obsługę przez kółka rolnicze, melioracje gruntów, naukę itp. Rolnicy obecnie żyją dostatnio, stać ich teraz nie tylko na kupno jednego samochodu, ale i na dwa. Niezadowolone ich wywołują się stąd, że nie mogą ułożyć swoich pieniędzy w maszynach rolniczych. Ja z meżem pracowałam umysłowo, ale po skończonej pracy zawodowej

Moje szczere wypowiedzi są takie, że państwo nasze wiele dobrego zrobiło dla rolnictwa, tzn. renty dla rolników, pożyczki na inwestycje, obsługę przez kółka rolnicze, melioracje gruntów, naukę itp. Rolnicy obecnie żyją dostatnio, stać ich teraz nie tylko na kupno jednego samochodu, ale i na dwa. Niezadowolone ich wywołują się stąd, że nie mogą ułożyć swoich pieniędzy w maszynach rolniczych. Ja z meżem pracowałam umysłowo, ale po skończonej pracy zawodowej

zajmowaliśmy się — i nadal zajmujemy małym gospodarstwem rolnym. Pomimo, że grunty te są bardzo słabe i nie nasze — ale z tego pobocznego zarobku o- trzymujemy rocznie zyski do 60 tys. złotych i więcej. Hodujemy po 3 maciorę, odstawiamy warchlaki, mamy ziemniaki z tego pola 100—120 kwintali, siejemy trochę konopiny dla królików, które kontraktujemy i z tego też mamy zyski. Mam również kaczki i kury, mam własne jajka i kurczaki. Jak wygląda z tego, każde małe czy średnie gospodarstwo rolne może samo się wyżywić, nie mówiąc o dużych gospodarstwach, które mają stokroć więcej żywności. Małe gospodarstwa rolne dorabiają sobie na urzędach, mają z tego czyste zyski, specjalizują się w uprawach warzyw, kwiatów pod folią itp. Są i zle gospodarstwa rolne, ale nierobowe, piaków, nie myślących o dobrym gospodarowaniu, niezaradnych itp. Takich mamy na szczęście niedużo, ale państwo nasze powinno się tym zająć — odebrać takim ziemie i dać temu, który tej ziemi nie marnuje. To sprawę trzeba uprzywilejować a wtedy nasza wieś w 2000 roku stanie się nowoczesną i bardzo bogatą w żywność. Wtedy możemy powiedzieć sobie śmiało, że nasze państwo w obecnym ustroju socjalistycznym jest państwem bogatym i mądrze rządzącym. (Janina Pucarska, Brańsk).

Wierzę, że warunki pracy i życia mieszkańców wsi zmieniają się, że nie będą oni zaharowaną siłą roboczą, która nie zdaje sobie sprawy z wyższych wartości życia. Wierzę, że zdobycie technicznych środków produkcji nie będzie celem samym w sobie, lecz będzie to środek pomocy w osiągnięciu celu, jakim będzie wyższa jakość życia. Rolnik w swej pracy nie może też pozostać jak samotna skała na oceanie, chcąc cokolwiek uzyskać musi przełamać fale biurokracji, zubożnienia wobec swych poczynań, łapownictwa. Musi zostać polepszona dola kobiety wiejskiej, która w tej chwili dwój się i troi, aby sprostać zadaniom. Kolejna sprawa dzieci i młodzieży: wychowanie one zakompleksione, w zleknieciu z młodzieżą miejską wydają się mniej wartościowe. W ostatnich latach wieś zaczęła zamierać, ziołać pustka i nuda. Musi się to szybko zmienić. Jeżeli odpowiednimi decyzjami i pracą nie odwróćmy wsi, jeżeli nie zacznie ona pulśtować życiem, trudno oczekiwać rewolucyjnego nowego obrazu wsi polskiej roku 2000. (Kazimierz Grądzki, rolnik, Czerwinski k.Grajewo).

Droga Redakcji! Nie wiem po co robicie te ankiety? Jesli naprawdę chcecie znać zdanie społeczeństwa na temat poruszonych w sondzie, to chwała Wam za to, ale zastanawiam się tylko, czy na coś się to przyda, czy ktoś weźmie sondę pod uwagę?

Stawiając pytanie o naszą wieś w 2000 roku. Otóż uważam, że obraz polskiej wsi zależy tylko od dobrej woli naszych władz, które do tej pory robiły z nas działy. Musi być zarejestrowana „Solidarność Wiejska”, bo tylko rzeczywiste gospodarze wsi mogą zrobić na niej porządek. Trzeba wykorzystać szansę jaka się obecnie otworzyła i skierować działania ludzi na właściwe tory i dla właściwych celów, czyli dla dobra nas wszystkich. (Cz. Dąbrowski, Białystok).

Stawiając pytanie o naszą wieś w 2000 roku. Otóż uważam, że obraz polskiej wsi zależy tylko od dobrej woli naszych władz, które do tej pory robiły z nas działy. Musi być zarejestrowana „Solidarność Wiejska”, bo tylko rzeczywiste gospodarze wsi mogą zrobić na niej porządek. Trzeba wykorzystać szansę jaka się obecnie otworzyła i skierować działania ludzi na właściwe tory i dla właściwych celów, czyli dla dobra nas wszystkich. (Cz. Dąbrowski, Białystok).

Przeciwko takiemu rozkwitaniu są wszyscy urzędnicy mieszczący się w biurach instytucji, a także radni. Ci ostatni potwierdzili swoje negatywne stanowisko na sesji w dniu 13 bm. Żądać „Solidarności” nie popiera (przy-

36 lat temu „Jedność Narodowa”...

Zwycięstwo i dzień powszedni

Przy obchodach rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem

często wracamy myślami do tamtych pamiętnych dni.

Są to jednak przeważnie wspomnienia o wielkich

sprawach — zdobycie Berlina, koniec wojny, powszech-

na radość. A jakie były wtedy te dni powszednie? Czy

żyli mieszkańcy Białegostoku, jakie mieli troski i rado-

ści?

Sporo można dowiedzieć się o tym, przeglądając zyszykę tygodnika „Jedność Narodowa”, który ukazywał się w Białymstoku od 3 grudnia 1944 roku do maja 1946 roku.

Na początku wiadomości, która dla młodszych mieszkańców naszego miasta będzie z pewnością nieznajomą zaskoczeniem. Oto w „Jedności Narodowej” z 29 kwietnia 1945 roku czytamy:

A czy wiecie, Czytelnicy, jak stare jest białostockie radio? Oto fragment obszerniej informacji z dnia 20 maja 1945 roku, zatytułowanej „Radio w domu — świat otwarty”:

„Już w krótkim czasie rozpocznie się budowa stacji radiowej w Białymstoku. Plan budowy został zatwierdzony i kredyty na ten cel zostały przyznane. Jest kwestią do

„Z dniem 30 kwietnia br. będzie czynna stała komunikacja lotnicza dla ludności cywilnej Warszawa — Białystok — Warszawa. Korzystać z niej będą mogli wszyscy delegowani służbowo a w miarę wolnych miejsc i inni.

Bilety będą sprzedawane na pocztę. Odlot codziennie o godzinie 12.50. Lot Białystok — Warszawa trwa 50 minut.”

Tak, tak — proszę państwa — 36 lat temu mieliśmy stałe połączenie lotnicze ze stolicą! A dziś?

Alle mieszkańcy naszego grodu — podobnie jak całe gminy województwa — mieli wtedy bardziej prozaiczne problemy. Na przykład — w co się ubrać? Oto w tym samym numerze tygodnika czytamy, że:

„Pracownicy i robotnicy spółdzielni rolniczo-handlowej w Białymstoku otrzymali kupony materiału na ubranie tzw. „ukrainki”.

Z okazji uroczystości 1-majowych jest to miłą niespodzianką, tym bardziej, że materiał ten zarząd spółdzielni wręczył pracownikom bezpłatnie.

O innego rodzaju trudnościach dowiadujemy się z zamieszczonych w numerze tygodnika z 6 maja komunikatów następujących:

„Na zezwolenie Wojewódzkiego Wydziału Apropozycyjnego z dnia 23.IV. roku bieżącego L.dz. z dn. 24.IV. roku bieżącego wydawana będzie karta żywnościowa na kwietniowe karty żywnościowe wydane przez zarząd miejski w Białymstoku...”

Tu oszczędzamy słów komentarza, gdyż porównania każdemu narzucają się same.

Z tejże rubryki ogłoszeń dowiadujemy się też o początkach białostockiej kinematografii: „Wydział kinofikacji Ministerstwa Informacji i Propagandy zawiadamia, iż organizuje się dział waskiej taśmy 16 milimetra, dla kinofikacji szkół i wsi”.

„Dział waskiej taśmy 16 milimetra posiada na składzie filmy rozrywkowe pełnoprogramowe 16 milimetra, produkcyjne krajowej oraz filmy naukowe dla szkół...”



uzgodnienia w tej chwili, czy stacja będzie budowana w centrum czy też poza miastem...”

Z innych publikacji „Jedności Narodowej” dowiadujemy się o rozwijającym się w Białymstoku życiu kulturalnym. W naszym mieście przebywało wtedy wielu znanych artystów. Oto na przykład w sprawozdaniu z uroczystości z okazji zwycięstwa czytamy:

„W części artystycznej zespołu teatru miejskiego wykonali szereg produkcji.

Na specjalne podkreślenie zasługują tu produkcje Bielińskiej, Łagunówny, Jerzego Gardy i Sempolińskiego...”

„Z kroniki miejskiej”:

„Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki organizuje wieczór autorski białostockiej twórczości literackiej. Pragnąc włączyć udział w konkursie zechcą złożyć rekopisy wiersze lub prozy (nowele, fragmenty) najwcześniej do 25.V. Z. większych ilości, składować na białostockiej ulicy Mickiewicza 3, II piętro, pokój 85”.

„Towarzystwo Uniwersyteckiego Powszechnego w Białym-

stoku podaje do wiadomości, że we wszystkich sprawach Towarzystwa należy zwracać się do Kuratorium ulica Stamborska numer 21...”

„W dniu 23 bieżącego miesiąca o godzinie 18.00 w Teatrze Miejskim odbędzie się premiera sztuki baletowej pod tytułem „Wiosenne melodie...” W tej samej rubryce znajdujemy notatkę, która może być wzorem zwyczajności. Tytuł: „Bank polski w Białymstoku”, a treść: „Narodowy Bank Polski rozpoczął swe czynności z dniem 7 maja br.”.

„Jedność Narodowa” z 20 maja pisała też o pierwszych po wojnie siewach wiosennych, które ze zrozumiałych względów były znacznie opóźnione.

„Akcja siewna — czytamy — postępuje naprzód, mimo swych trudności, a jest ich niemało: brak sprzętów, brak nasion, brak materiałów. A mimo to lud i rząd Polski daje radę!... Brak sprzętów w województwie



białostockim dawał się zauważyć szczególnie w północnych i zachodnich częściach województwa, które najbardziej ucierpiały od działań wojennych. Mimo to około jednej trzeciej przeznaczonych pod zasiew wosny użytków rolnych zostały w kwietniu zasiane...”

I na zakończenie „Nico o chlebie”. W notatce pod takim tytułem, zamieszczonej w numerze 20 z dnia 27 maja, autor zapytuje: „Do czyjej kompetencji należy kontrola nad wypiekami chleba — nie wiemy lecz zgodnie możemy podkreślić — że chyba w ogóle kontroli brak.

Mąka nie przesiana — więc patyki, sznurki, plewy, rozczyna przetrzymywana w kadziach — więc chleb nieczysty w oczach nieczyści, piekarze widocznie nieprzytomni „chorzy na samogonię” — bo bochenki po wyjęciu z pieca czarne jak murzynki. Należy przypuszczać, że piekarze rozporządzili produkcję kawy zamiast chleba...”

Skąd my to znamy? Okazuje się, że nasi dzisiejsi piekarze wcale nie są gorsi od swych kolegów sprzed 36 lat, gdyż od czasu do czasu też sprawiamy nam różne niespodzianki. To już chyba zawołana tradycja.

WINCENTY ZGIET

Na parterze budynku, w którym mieści się Urząd Miasta i Gminy w Siemiatyczach oraz jeszcze ze dwadzieścia instytucji stoi bardzo stara kobieta.

Panie — zatrzymuje mnie. Zauważam kartki na cu-

— Nie wiem — odpowiadam. Niech pani idzie na piętro. Tam jest urząd i pania poinformują.

— Pytałam, ale oni mi nie dadzą. Nie chcą dać. Pójdę na skargę do „Solidarności”. Oni mi pomogą.

— Pani wierzy w „Solidarność”?

Kobieta nie odpowiada. Odchodzi. Nie sadzę aby ta staruszka znała program „Solidarności”, wiedziała o postulatach wysuwanych przez Międzyzakładową Komisję w Siemiatyczach, miała jakiegokolwiek racjonalne podstawy aby ufać „Solidarności”. Jest to po prostu wiara: jak każda oparta na mistycyzmie i wewnętrznych przekonaniach.

Na przedwiośnie bębnie stoi wypowiedź spotkanego w siemiatyczce „Oleńki” mło-

dzieńca. „Roman, który idzie do wojny” mimo wcześniejszej goziny był już lekko zawiązany i zwracał się do swoich kolegów z takim tekstem:

„Paskudztwo. Ide do wojny to mi wszystko jedno. Ale to paskudztwo. „Solidarność” to robi nam wszystkim kuku. Oni nie lubią piwa, nie lubią ekspresu (chodzi tu o miejscowy bar), a sami też chłapi. No powiedz, na pewno chłapi. Musza, ja bym ich...”

Czy „Roman, który idzie do wojny” ma jakieś racjonalne podstawy do niechęci „Solidarności”? Nie sadzę...

Około dwóch tysięcy członków, szesnastu organizacji zakładowych, sprawnie działająca Komisja Międzyzakładowa — oto atuty siemiatyczkiej „Solidarności” na dzisiaj. Jedni jej sprzyjają, inni jest obojętni, jeszcze inni po prostu nie znoszą. Cała gama nastrojów wyrażających się nie tylko werbalnie; są i działania również biegunowo różne. Jednak „Solidarność” wrosła już w siemiatyczki krajobraz. Jeszcze szuka w nim swojego miejsca. Jeszcze nie w pełni określiła się. Ale jej działania są widoczne.

Do Siemiatycz poprosili mnie przedstawiciele Komisji Mi-

ędzyzakładowej „Solidarności”. Chodziło im o zapoznanie się z listą ich zadań. Jest to siedem punktów zawartych w piśmie z dnia 16 stycznia, a skierowanym do miejscowych władz.

Po zapoznaniu się z tymi postulatami starałem się przeanalizować je zarówno z członkami „Solidarności” jak i z władzami administracyjnymi, do których pakiet zadań jest skierowany. Próbowałem znaleźć punkty zbliżone i rozbieżne w interpretacji obu stron. Chciałem także ustalić własną wersję, własny punkt widzenia.

Przejrzyjmy tę listę...

Postulat pierwszy
czyli przekwaterowanie
urzędników

Już w 1975 roku miejscowy Zespół Opieki Zdrowotnej próbował przenieść swoje przedmioty i administrację do budynku zajmowanego przez Urząd Miasta i Gminy oraz dwadzieścia innych instytucji. Dwupiętrowy budynek o powierzchni około 1600 metrów kwadratowych, zdaniem służby zdrowia doskonale nadawał się na cele lecznicze. Najpoważniejsze argumenty

to bezpośrednia bliskość szpitala (w planach była budowa krytego łącznika pomiędzy tymi budynkami), poprawa warunków służby zdrowia. Z podobnym postulatami wystąpił również ówczesny lekarz wojewódzki, dr Panek.

Obejmuje postulat taki umieszczenia na swojej liście również „Solidarności”. Ich zdaniem sprawa jest całkiem jednoznaczna. W zamian siemiatyczki ZOZ oddałby Urzędowi Miasta i Gminy oraz innym instytucjom mieszczącym się w spornym budynku, hotel, pielęgniarnię, tzw. stara przychodnię oraz zespół przychodni mieszczących się na ul. Slegiennego. Razem budynki te mają powierzchnię około 1100 metrów kwadratowych.

Obejmuje postulat taki umieszczenia na swojej liście również „Solidarności”. Ich zdaniem sprawa jest całkiem jednoznaczna. W zamian siemiatyczki ZOZ oddałby Urzędowi Miasta i Gminy oraz innym instytucjom mieszczącym się w spornym budynku, hotel, pielęgniarnię, tzw. stara przychodnię oraz zespół przychodni mieszczących się na ul. Slegiennego. Razem budynki te mają powierzchnię około 1100 metrów kwadratowych.

najmniej oficjalnie ZOZ i lekarz wojewódzki.

Argumenty przeciw reorganizacji są również niebłahe. Rozproszenie administracji, brak dodatkowych lokali na umieszczenie w nich kilkunastu instytucji, mniejsza powierzchnia oferowana przez ZOZ, dezorganizacja pracy Urzędu oraz wysoki koszt adaptacji i modernizacji wszystkich budynków.

Czy uzyskanie przez służbę zdrowia efekty będą wspólne do nakładów?

Na te wszystkie wątpliwości i pytania należy odpowiedzieć, należy całą sprawę zbadać pod różnymi kątami. Uważam jednak, że pochopne podjęcie decyzji „za” lub „przeciw” może zaszkodzić sprawie. Dlaczego np. siemia-

tycy radni wystosowali jednoznacznie negatywną opinię bez ścisłego obliczenia kosztów i zysków? Nie mam natomiast żadnych wątpliwości jeśli idzie o solidarność wojewódzki postulat numer dwa, który występuje

Przeciw alkoholizmowi

Otóż „Solidarność” postuluje wprowadzenie zakazu sprzedaży piwa i wódki w barze „Ekspress” i restaura-

cji „Jubilatka”. Proponuje aby „Ekspress” przeobrazić w bar mleczny lub sklep miodny, a z „Jubilatki” zrobić stołówkę dla jadłodajni. Gwoli dziennikarskiej ścisłości podam argumenty: bar znajduje się tuż obok szkoły podstawowej, oba lokale należą do typu „mordowni”, problem jest podejmowany od lat chociażby dlatego, że Siemiatyczka ma aż siedem lokali z wyszynkiem co plusuje jej w czołowie krajowej.

Decyzje o wycofaniu alkoholu z co najmniej dwóch zakładów miały być podjęte już dużo wcześniej. Do postulatu „Solidarność” pozytywnie ustosunkował się naczelnik miasta i w dniu 3 marca br. wydał decyzję o zakazie sprzedaży alkoholu w „Ekspressie” i „Jubilacie”. I tu rozpoczyna się historia z ograniczenia surrealistyczna.

WSS Społem w Siemiatyczach (do której należą oba lokale) wszczęła kampanię przeciwko decyzjom naczelnika. Finał odbył się w dniu 11 marca na zebraniu przedstawicieli załogi WSS, radnych i władz miasta. Część załogi WSS zagroziła strajkiem (!!!) jeśli decyzje naczelnika nie zostaną cofnięte. Z protokołu zebrania czytamy wypowiedź

radnego (?) Augustyna Lesnara: „To żaden postulat. Zamieścić „Ekspress” na bar mleczny jest krzywdą dla załogi WSS...”

Na tymże zebraniu naczelnik cofnął swoją decyzję i obie mordownie kwitną nadal...

Nie podejmuję się komentowania opisanego tu zdarzenia. Groźba strajku w obronie dwóch rozpiłkanych wydała mi się sprawą tak idiotyczna i ponura, że żaden komentarz nie jest tu potrzebny.

Polityka mieszkaniowa

Byli naczelnik, obywatel Walendziuk ma domek jednorodzinny na Armii Czerwonej, i posiada również mieszkanie spółdzielcze na osiedlu „Tarysy” — mówi Mieczysław Lubowicki, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” w „Horteksie”. Badamy również inne sprawy związane z rozdziałem mieszkań. Są sygnały o pustostanach, o wynajmowaniu mieszkań, o wielu nieprawidłowościach w tej dziedzinie. Mam zamiar spotkać się z władzami naszej spółdzielni mieszkaniowej.

ZBLIŻANIE

Egzaminy z nauki i nauczania

Koniec kwietnia. W szko-
łach podstawowych już
panuje nerwowa atmos-
fera wśród uczniów klas ó-
mych. Po raz pierwszy od
lat wprowadzono ponownie
egzamin wstępny do szkół
ponadpodstawowych. Dla
większości uczniów oraz ich
nauczycieli jest to problem
dużej wagi. Jak sprostać no-
wym wymaganiom, obliczo-
nym na fachowości pedago-
gów i systematyczną pracę
młodzieży?

To właśnie młodzież, uc-
niowie szkół ponadpodsta-
wowych oraz grupa nauczy-
cieli w grudniu ub. roku
postulowali wprowadzenie
egzaminów wstępnych do
szkół ponadpodstawowych.
Minister Oświaty i Wychowa-
nia uznał sprawę za waż-
ną, ale decyzję sędował na
poszczególne kuratoria. Białost-
ockie Kuratorium Oświaty i
Wychowania w ślad za
ministerialnym postanowie-
niem zdecydowało się wro-
dować egzamin wstępny
już w bieżącym roku szkol-
nym.

Oczywiście, system egza-
minów nie dotyczy wszy-
stkich szkół. Będzie nato-
miast obowiązywał w każ-
dym liceum ogólnokształcą-
cym oraz w tych szkołach
ponadpodstawowych, gdzie
liczba kandydatów przekro-
czy ilość miejsc do klas
pierwszych.

Co zdecydowało o wpro-
wadzeniu egzaminów? Otóż
uznano, że dotychczasowe
kryteria przyjmowania uc-
niów do szkół średnich by-
ły niezbyt precyzyjne. Zwa-
żając na prawdę, uwagę na
pochodzenie społeczne dzie-
ci, ale w zasadzie o przy-
jęciu decydował konkurs
świadectw. Tymczasem ocen-
ny na świadectwach nie za-
wsze odzwierciedlały rzeczywiste
wyniki w nauce.
Zdarzały się stopnie „naci-
gane”, a ich posiadacze w
krótkim czasie okazywali się
niezdolnymi do najsłabszych
w ogólniaku. Przeciwnie dotych-
czasowej klasyfikacji absol-
wenci szkół podstawowych
wyprowadzali się również ro-
dnie, podkreślając, że z
chwila likwidacji egzami-
nów wstępnych znacząco o-
mniósł autorytet szkół. Po-

dobnego zdania jest również
wielu nauczycieli, zwsz-
czka w liceach ogólnokształ-
cących. Wprowadzenie eg-
zaminów będzie zatem
przyniosło coś do przywró-
cenia rangi szkolnictwu
średniemu, zmusi również do
większej mobilizacji i rzetel-
ności w ocenie części na-
uczycieli szkół podsta-
wowych.

W województwie białost-
ockim o miejsca w szko-
łach ponadpodstawowych na
rok szkolny 1981/82 będzie
ubiegało się około 9.300 ab-
solventów klas ósmych. Do
tego dochodzi ponad 300
kandydatów, zamieszkałych
w innych województwach
makroregionalu. W liceach,
technikach, szkołach i stu-
diach zawodowych na tere-
nie województwa czeka o-
koło 10.000 miejsc. Mogłoby
się zatem wydawać, że pro-
blem konkursowości nie ist-
nieje i każdy uczeń ma za-
gwarantowane przyjęcie do
wybranej szkoły. Jest jed-
nak ten problem, dotyczący
właśnie wyboru. W niektó-
rych szkołach zawodowych
można by „prosić” wręcz
młodzież o przyjęcie, pod-
czas gdy w innych, zwsz-
czka w pewnych technika-
ch i przede wszystkim w li-
ceach (białostockich) chę-
tnych jest znacznie wię-
cej niż miejsc.

W Białymstoku znajduje
się 6 liceów ogólnokształ-
cących. W opinii społecznej
funkcjonuje przekonanie, że
najmniej popularne jest LO
w Starosielech. W Kurato-
rium Oświaty i Wychowa-
nia istnieje służniejszy go-
kład: nie ma liceów gor-
szych i lepszych, wszystkie
są dobre, natomiast szkoła
w Starosielech jest po pro-
stu najbardziej oddalona od
centrum miasta, która to od-

ległość absolutnie nie rzutu-
je na jej poziom.

Ale właśnie tutaj będą
kierowani uczniowie, którzy
mimo zdanego egzaminu w
innym ogólniaku, nie znie-
są się na liście przyję-
tych.

Jak ma przebiegać tego-
roczny egzamin wstępny? Przede
wszystkim: bez pani-
ki. Jeszcze w marcu na-
uczyciele języka polskiego i
matematyki w szkołach
podstawowych otrzymali ob-
szersze zestawy pytań z
tych przedmiotów, obraco-
wane właśnie przez grupe
polonistów i matematyków
oraz metodyków. Tematyka
pytań, aczkolwiek nie tak
precyzyjna, jak same pyta-
nia na egzaminie, nie wy-
kracza poza program na-
uczania w szkole podsta-
wowej i mieści się w średniej
poziomu nauczania. Powyż-
sze zestawy powinni byli o-
trzymać również uczniowie
— i niewątpliwie otrzymali.
Tak więc, jeżeli uczniowie
pod kierunkiem nauczyciela
pryswajali wiedzę szkolną
(sprawa dyskusyjna, czy na-
bardziej niezbędna systema-
tycznie, to nie powinni mieć
specjalnych „przebojów” z
powtarzaniem materiału.

Egzaminy wstępne prze-
widziane zostały w dniach
od 11 do 13 czerwca. Pod-
czas sprawdzianu pisemne-
go, który trwał na 90 mi-
nut, kandydat na licealista
musi przygotować wypracowa-
nie na dowolnie wybra-
ny temat z trzech zapro-
ponowanych. Z języka pol-
skiego — z matematyki nato-
miast trzeba będzie rozwi-
zać trzy zadania z pięciu.
Jeżeli obydwie prace pisem-
ne zostaną sklasyfikowane
przez komisję rekrutacyjną
na ocenę bardzo dobrą, ich
autor może być zwolniony
z egzaminu ustnego. Należy

tu podkreślić, że bez egza-
minów będą przyjmowani
do liceów laureaci olimpiad
przedmiotowych z języka
polskiego, rosyjskiego i ma-
tematyki.

Nieco inaczej może wygla-
dać egzamin w szkołach za-
wodowych specjalistycznych,
gdzie niezależnie od przed-
miotów obowiązkowych mo-
że być jeszcze egzamin do-
datkowy np. z fizyki czy z
chemii, co uzależnione jest
od profilu szkoły. Ponadto
w niektórych szkołach przy-
stąpienie do egzaminów
wstępnych będzie uwarun-
kowane sprawdzeniem inne-
go rodzaju. W Studium Wychowa-
nia Przedшкольного będzie to badanie słuchu
kandydatów a w Technikum
Sztuk Plastycznych w Su-
praślu — egzamin z rysun-
ku.

Będą więc egzaminy. Bę-
dzie demokratycznie i spra-
wiedliwie. Takie są nadzie-
je uczniów i rodziców, rów-
nież większych (oży to się
spełniło), nauczycieli i
władz oświatowych. Zwsz-
czka, że jednocześnie zame-
ra instytucja miejsce tzw.
rezerwowych, interwencyj-
nych. Dotychczas, co roku
po rekrutacji do szkół, zwsz-
czka pod koniec czerwca,
w lipcu i we wrześniu od-
bywały się pielgrzymki do
Kuratorium Oświaty i Wychowa-
nia. Rodzice prosili o
pomoc w umieszczeniu dzie-
cka w wybranej szkole ze
względu na miejsce zamiesz-
kania, stan zdrowotny uc-
nia czy nawet (co nierad-
ko się zdarzało) własne aspi-
racje. W społecznej rodzi-
cielskiej tkwiło przekonanie,
że najłatwiejszą drogę
do szkół miały dzieci
władz polityczno-administra-
cyjnych.

— Myśmy otrzymali stra-
żne bały za te podejrzenia
— powiedział Kurator O-
światy i Wychowania w
Białymstoku Edward Kry-
ski. Ale nieprawda jest, że
tych interwencji było aż tyl-
ko. Nie było potrzeby sta-
wiać sprawę na głowie. In-
terwencji od władz woje-
wódzkich mieliśmy 2, od se-
kretarzy — 4. Były ponadto
inne przypadki. Zastanawia
się Krzysztof Wirtut Milita-
ri. Przyczyniło się wielu ofi-
cerów. Zdarzali się również
znajomi: „dam ci 30 ton ce-
mentu, a ty mi załatw córke
brata do szkoły handlo-
wej”. Ale to wszystko by-
ły sprawy czyste, nikt nie
wziął łapówki. Nigdy się
takiego faktu nie udowod-
niło, chociaż nie można tego
wykluczyć.

Niezależnie sprawy o-
znaczały jednak zawsze kon-
flikt. Taka była i jest tra-
dycja. W sprawach proble-
matycznych nikt nie chciał
rozstrzygać z niższymi ur-
zędnikami, wyłącznie z Ku-
ratorem. Władza również
Kurator bywa, nieuchwytny.
Ludzie mawiają: w Kurato-
rium jest „spizowa brama”
pomiędzy władzą oświate-
wa a interesantem. Kurator
mówi: jako zwierzchnik nie
mogę korzystać wyłącznie z
informacji współpracowni-
ków. Jeżdże więc w teren,
jeżdże do Warszawy. Wte-
dy petenci całują kłamek.
Ale kiedy jestem, potrafię
przyjść do biura nawet o
godzinie 19, jeżeli tak umó-
wie się z interesantem. I
czekam.

Ostateczna decyzja w spra-
wach miejsc dla uczniów
na rok szkolny 1981/82 jest
taką. We wszystkich przy-
padkach rekrutacji głos de-
cydujący i ostateczny mają
szkoły. Żadne odwołania nie
będą przyjmowane w Kura-
torium, wyłącznie w szko-
łach, które są pierwsza i o-
statnią instancją w sprawie
odwołań. W KOiW będzie
można jedynie uzyskać in-
formację, gdzie jeszcze znaj-
dują się wolne miejsca

KRYSTYNA KONECKA

Kultura związkowa

(1)

L awdająca dotychczasowej formy
związków zawodowych — jakkol-
wiek zmieniała diametralnie obraz
naszej rzeczywistości — spowodo-
wała mały ferment w sferze oś-
wiaty i kultury, jako że woje-
wódzkie instancje Centralnej Rady Zwią-
zków Zawodowych były, albo starały
się przynajmniej być, ważnym mecenasem. Co-
kolwiek by się nie powiedziało, udział
WRZZ w znacznym stopniu inspirował i fi-
nansował kulturę zakładową, czasami na-
wet wbrew chęciom dyrekcji i „komórkom
społecznym”. Nowe związki zawodowe nie
mają jeszcze koncepcji pracy kulturalno-
oświatowej, ale też nie ma się czemu dzi-
wić, bowiem na ich barkach spoczywa o-
becną znacznie większą — niż dotych-
czas — ciężar obowiązków. Jaka jednak była ta
„kultura związkowa”? Czy piękna teoria
miała pokrycie w praktyce? Czy rzeczywi-
ście odpowiedzialni za nią ludzie wywiązywa-
li się ze swych obowiązków, jeżeli nie, to
jakie były tego przyczyny? I teraz, kiedy moż-
na już śmiało porównywać teorię z rzeczy-
wistością dnia codziennego, postaram się
odpowiedzieć na te i inne pytania.

PRZED REFORMĄ

W 1973 r. — tuż przed reformą admi-
nistracyjną kraju — nastąpiła reforma
struktury związkowej. Przybrała ona teraz
kształt owostopniowy, bowiem CRZZ po-
delegały Wojewódzkie Rady Związków Za-
wodowych. Dział tego przedsięwzięcia w
znacznym stopniu wpłynęła na rozpad kul-
tury związkowej — jak zresztą cały szereg
odkrywczych przedsięwzięć organizacyjnych
w minionym dziesięcioleciu — ale o tym
nieco później. Istnienie kultury w działal-
ności związków zawodowych regulowały
dwa dokumenty: Statut CRZZ, nakładający,

ostatstoczą WRZZ w opłonie z Wydziałem
Kultury i Sztuki UW zorganizowała semi-
narium poświęcone tym zagadnieniom, z
catego województwa gawilo się kilku zale-
dnie szefów zajmujących się sprawami soc-
jalnymi w zakładzie pracy

Nie tylko jednak zła wola przedstawicieli
dyrekcji przedsiębiorstw paraliżowała jaką-
kolwiek działalność kulturalną. Każdy zda-
je sobie doskonale sprawę z tego, iż wielką
rolę odgrywać tu musiały pieniądze. Otóż
przed reformą struktury związkowej istnia-
ły zarządy okręgowe połączonych zwią-
zków branżowych, które miały swój fundusz
i swobodnie nim dysponowały. Po wpro-
wadzeniu struktury dwustopniowej ow fun-
dusz musiał być odprowadzony do centrali
i ona dopiero — po szczegółowym rozpatr-
zeniu prób związku — wyrażała, albo i nie,
zgódę na opłacenie czegośkolwiek. W ten spo-
sób najbardziej ucierpiała kultura, co nie
jest znowu niczym dziwnym jeśli idzie o
minione dziesięciolecie. Wszystko, co nie
miało w sobie sferę produkcji, nie miało
prawa bytu, a „robotowi” lepiej zorganizo-
wać wycieczkę w Pieniny, niż proponować
mu udział w pracach zespołu pieśni i tań-
ca, bądź któraś zainteresowa n. Jeszcze by
zaczął myśleć?

W 1973 r. — owym roku fatalnym — wy-
szła kolejna ustawa, tym razem dotycząca
funduszu socjalnego. Nie było w niej ani
słowa o kulturze i dopiero po szczególne
WRZZ podejmowały uchwały określające
procent wydatków na te cele. W Białymsto-
ku określono, że na kulturę i sport powinno
się przeznaczać 25-30 proc. zakładowego
funduszu socjalnego. Świetnie, tylko że
WRZZ nie dysponowała taką pozwalającą
na wyegzekwowanie w dyrekcjach realiza-
cji tej uchwały; o podziale funduszu de-

Błędne koło deklaracji

jako jeden z obowiązków, na poszczególne
ogniwa rozwijanie, stymulowanie i kontro-
le nad działalnością oświatową i kulturalną
w zakładach pracy oraz Uchwała Prezy-
dium Rządu nr 941 z 1954 r. nakładająca
na zakłady pracy obowiązek organizowa-
nia placówek w zależności od liczby zatrud-
nionych. Tak więc — według podanego
klucza — w zakładach powstawać miały
świećlice, kluby bądź domy kultury. Wszel-
kie koszty, wraz z opłaceniem fachowej
kadry, pokrywał tylko i wyłącznie dany za-
kład. Pracownicy związków zawodowych
udziału powinni jedynie pomocy meryto-
rycznej.

Taka była teoria. W rzeczywistości jed-
nak dyrekcje przedsiębiorstw pozostały w
kregu deklaracji i jak ognia unikały nie ty-
ko finansowania zakładowej kultury, ale
wzręcz organizowania jakiegokolwiek pla-
cówek, tłumacząc się (albo i nie) brakiem po-
mieszczeń, kadry, a w skrajnych przypad-
kach wręcz martwą kulturalną załogą. Ta
załoga — ich zdaniem — marzy jedynie o
wycieczce tegoż zakrapianej alkoholem, albo
o dyskotekach w miejscowej tancbudzie. Oczy-
wiście nie było to praktyką nagminną, bo-
wiem w nielicznych zakładach pracy świet-
nie działały zespoły muzyczne, teatry, koła
zainteresowań, autentycznie prowadzone
cykle spotkań i prelekcji, widać było zainte-
resowanie dyrekcji jakieś istotnymi sprawa-
mi. I dziwne, że w zakładzie A, o podobnym
profilu produkcji jak zakład B, robotnicy
nie marzyli wyłącznie o wycieczkach, ale
regularnie wygrywali najprzeróżniejsze kon-
kursy związkowe i to w różnych dziedzi-
nach.

W takiej sytuacji WRZZ często brał na
swoje barki obowiązki przypisane odpo-
wiednim ustawami dyrekcjom zakładów
pracy. W większości przypadków skrajnych
instancja wojewódzka ze swoich funduszy
finansowała całość spraw związanych z kul-
turą zakładową. Kielicha gorczy — wbrew
pożorem — dopełniło porozumienie między
CRZZ a Ministerstwem Kultury i Sztuki
(zarządzenie nr 50 z 1973 r.) zrównujące
stawki placówek pracowników kultury zwią-
zkowej z placówkami kultury państwo-
wej. Wówczas to zakłady pracy, przera-
żone tym faktem, masowo zaczęły likwidować
swoje placówki kulturalne, zwalniając
zatrudnionych tam ludzi, bądź przenosząc
ich do innej pracy. W tymże właśnie 1973 r.
nastąpił pierwszy, gwałtowny spadek zain-
teresowania duchowymi sprawami załogi,
zaczęły się nie kończące negocjacje w WRZZ
(tam oczywiście, gdzie dyrekcja w ogóle
chciała rozmawiać) na ten temat prowadze-
nia jakiegokolwiek działalności.

PO REFORMIE

W 1975 r. przygotowano i przeprowa-
dzono największy jednak zamach na kul-
turę zakładową szeroko pojętą. Po refor-
mie struktury związkowej w zakładach pra-
cy zaczęto organizować tzw. „komórki so-
cjalne”. Była to grupa osób, odpowiadają-
ca za całość spraw socjalnych, a więc za
wczas, sport, rekreację, sprawy bytowe za-
łogi i wręcz kulturę. Jednocześnie zaś o-
wym „komórkom” podporządkowano wszy-
stkich kierowników placówek k-o na terenie
całego kraju. Błąd polegał jednak na tym,
że w „komórkach” pracowali ludzie nie ma-
jący najmniejszego pojęcia o oświacie i
kulturze, ale ludzie — jak to bywało i bywa
pełni ochoty do rządzenia. Nawet czyn-
szym do tej pory nie mieli żadnego kon-
taktu. Poza tym pokutowało i pokutuje na-
dal przekonanie, że na czym jak na czym,
ale na kulturze zna się każdy. Na owoce
tej genialnej decyzji nie trzeba było długo
czekać. Przykładem może być Dom Kultury
Budowlanych w Białymstoku. „Komórka
społeczna” musiała wypracować fundusz, więc
w tym budynku — zwłaszcza przed świę-
tami — wynajmujący gmach WSS „Spo-
łem” prowadził sprzedaż łakoci; regularnie
obradowała komisja dobrodziejstwa itd. Inter-
sująca do tej pory działalność zniknęła z
dnia na dzień. I znowu rzecz cała sprowa-
dziła się do deklaracji wygłaszanych przez
przedstawicieli zjednoczenia i dyrekcji
przedsiębiorstwa na różnych naradach z u-
działem przedstawicieli władz partyjnych i
administracyjnych.

Jako ciekawostkę ilustrującą stan świa-
domości pracowników „komórek socjalnych”
przytoczyć można taki przykład: kiedy

cydowały wprawdzie Konferencje Samorzą-
du Robotniczego, tyle, że to była teoria, w
praktyce zaś decyzje należały do dyrektora.
O dowolności niech świadczy różnica, jak-
że zanotowano w woj. białostockim: zakła-
dy pracy przeznaczały na ten cel 6-8 proc.
do 60-70 proc. O stanie kultury zakładowe-
j, a więc o częstotliwości kultury narodowej,
decydowały nie zunifikowane przepisy, ale
wizjonerstwo jednostki. Przykładowo: w Haj-
nowce pełne zrozumienie dla sprawy dyr.
Aleksieja Zina przyniosło konkretne efekty,
olbrzymi procent funduszu przeznaczał na
ten cel Zakład Suchej Destylacji utrzymu-
jący dom kultury „Górnik”. Ale też wszyst-
kie finanse szły na utrzymanie tego budyn-
ku, na działalność merytoryczną brakowało
pieniędzy.

Brak kadry — będący często efektem po-
lityki zatrudnienia — brak bazy lokalowej,
wypożyczenia itd. spowodowały naturalnie
spadek zainteresowania wśród załóg robo-
tniczych. I taka właśnie była kolejność rze-
czy, a nie odwrotnie, co niejednokrotnie
próbowali mi sugerować dyrektorzy zakła-
dów pracy, znajdując w ten sposób wytłu-
maczenie dla własnych grzechów i indolenc-
ji pracowników „komórek socjalnych”.
Klasa robotnicza — a zwłaszcza jej naj-
młodsza część — nie korzystała z tych dóbr,
bowiem nie było najmniejszych podstaw i
warunków do ich tworzenia. Robotnik bo-
wiem — tak szepczano w gabinetach — po-
winien pracować i jeszcze raz pracować, za-
w domu siedzieć przed telewizorem, w któ-
rym o jego własną edukację potrzebna
społeczeństwu socjalistycznemu zadba pre-
zesunio Szczepański. No i załaba.

W 1975 r. CRZZ — za pośrednictwem in-
stancji wojewódzkich — postanowiła prze-
prowadzić weryfikację placówek zwią-
zkowych świetlic, klubów i domów kultury.
Wiązało się to z walką o wyrównanie
— zaleconych przez MKiS — stawek pla-
cowych wśród pracowników kultury. Efekty
tej kontroli były — przynajmniej w na-
szym białostockim województwie — prze-
rażające. Okazało się, iż mamy tylko 5 za-
kładowych domów kultury (na 380 w kraju)
oraz zaledwie 47 świetlic i klubów (na ponad
8 tys. w kraju). Okazało się również, iż po-
dawane dotychczas liczby placówek są fał-
szywe. W sprawozdaniach bowiem — a wie-
my jak one miały wyglądać wówczas — in-
formowano o jakichś salach konferencyj-
nych, pokojach, które przed wielu laty stu-
żyły być może jakiejś działalnością, ale o
duższego czasu figurują wyłącznie na pa-
pierze. Zanotowano również minimalną
liczbę pracowników, bez których część
wspomnianych placówek w ogóle nie ma
racji bytu. Przy okazji na papierze znalazły
się również poważne nieprawdopodobieństwa.
Białostockie „Fasty”, zakład olbrzymi, po-
winny posiadać zakładowy dom kultury
(zgodnie z Uchwałą z 1954 r.), ale go nie
miały. Zlikwidowano klub w Zakładach
Mięsnych w Białymstoku. itd. Cóż z tego,
skoro ów papier nigdzie nie dotarł, a jeśli
nawet, to bez najmniejszych rezultatów.

KOMU DAĆ „ZWIĄZKOWIEC”?

Sierpniowe wydarzenia a w ich efekcie
rozwiązanie CRZZ, w wielu miastach wy-
wołały spory o majątek tejsze. W Białym-
stoku punktem spornym stał się budynek
„Związkowca”, mieszający — oprócz po-
mieszczeń biurowych — salę teatralną, tzw.
łącznikową i kawiarnię. Zanim jednak
przejdę do opisanego „Błędne koło dekla-
racji” związanego z tym budynkiem, w
kilku zdaniach postaram się opisać sytuację
w jakiej znalazł się Miejski Dom Kultury,
najpoważniejszy kontrahent w bojach o ma-
teriałne dobro. Otóż biura MDK mieszczą się
przy ul. Pięknej 3, w budynku, który już
dawno powinien być rozebrany, gdyż już
stosin zagraża nie tylko zdrowiu, ale i życiu
pracujących tam ludzi. Ciekawy dach,

ciąg dalszy na str. 6

W pierwszym kwartale bie-
żącego roku w województwie
białostockim wykluczono z
nadzuchu cztery osoby za nadu-
życia władzy. Liczba ludzi, któ-
rych w tym czasie wystąpił z
żądaniem dobrowolnie jest set-
krotnie większa. Powody ich
decyzji są różne, ale jednym
z istotnych jest to, że wsku-
siliśmy ich działalność takich jak
ciężkie ukarania, stracili oni
wiarę, aby mogło się coś ra-
dykalnie zmienić.

Z tego punktu widzenia
złotuszek liczby wykluc-
zonych do tych, którzy
wystąpił z partii dobrowol-
nie jest bardzo niepokojący.
Dla dobra partii, a więc do-
brą społeczeństwa, należałoby
do jak najszybszego zmienić,
a świadomość tej konieczności
jest coraz powszechniejsza.

Na każdym niemal zebraniu
partyjnym mówi się, że pro-
ces oczyszczania szeregów i
rozliczania odbywa się zbyt
wolno.

Oto na przykład na konfe-
rencji sprawozdawczo-wybor-
czej, która odbyła się przed
tygodniem w BZPW im. Sier-
gieja powtarzało się pytanie:
„jak to jest, że za nieplacę-
nie składki można być usu-
niętym z partii, a na przy-
kład był sekretarz Juskiewicz
za swoje nieetyczne czyny”

Podobne pytanie zadała „Ga-
zeta Współczesna” Zdzisławo-
wi Rybickiemu, przewodni-
cącemu Wojewódzkiej Kom-
misji Kontroli Partyjnej w
Białymstoku i otrzymała od-
powiedź:

Takie spotkanie doszło do
stanku. Członkowie „Solidar-
ności” otrzymali zapewnienie,
że ich sygnały będą badane.
Zapomniano im również
kilką spotkań robotnych na
których rozpatrywano będą
tematy mieszkaniowe.

Pozostałe postulaty

Międzyzakładowa Komisja
chciała zabrać również i o
niebie. Stąd wystąpienie do
naczelnika o przydział lokalu,
o możliwości korzystania z sali
konferencyjnej w urzędzie.
Lokal otrzymali, wprowadzi-
nie naliczają, ale w sytuacji
Siemiatycz. Stalali się o ma-
ryne do pisania i powielacz.
Załatwienie tych spraw prze-
kazano jednak kompetencje
naczelnika. Może wojewoda...
„Solidarność” ma również
możność korzystania raz w
tygodniu z sali w urzędzie.

W postulatach wywinięła
również kwestia stadionu. Pyta-
nie dlaczego po remoncie
nowo jest rozkopywany, dia-
czono nie jest dostępny wszy-
stkim?

Naczelnik stwierdził, że roz-
kopac nawierzchnię musza,
co otrzymali limit na dobro-
wiedzenie wód do ul. Gło-

„Z tego co wiem przedsta-
wiciel NIK badał sprawę
Juskiewicza i nie szczególne-
go nie ujawniono”.

Co to znaczy „nie szczegól-
nego”? Czy wykorzystywanie
stanowiska służbowego to jest
coś szczególnego czy nie? Czy
błędne decyzje ekonomiczne
(jak chociażby forsowanie na
się uspołecznienia rolnictwa
białostockiego), za które odpo-
wiedzialny jest były przewod-
niczący Wojewódzkiej Rady
Narodowej w Białymstoku —
to wypadek normalny, czy
szczęśliwy?

Nie wiem co Aleksander
Młodziewski, dyrektor de-
legatury NIK uważa za nor-
malne, a co za wyjątkowe.
Wiem tyle, że rozmowy dzien-
nikarzy z nim są szczególne,
ponieważ racjonalizowanie in-
formacji stosowane przez niego
jest niezgodne z interesem
społecznym, a co najwyżej z
korzyściami grupowymi lub
jednostkowymi.

Jednym z największych
przedsięwzięć WKPP, o czym
poinformował Zdzisław Ry-
bicki, było zbadanie zarzuto-
wanych Wojciechowi Pie-
siakowi, byłemu członkowi
Egzekutywy KM PZPR w Biał-
ymstoku, dyrektorowi Biało-
stocznego Kombinatu Budow-

lanego. Udowodniono mu sto-
sowanie na szeroką skalę od-
sprzedaży pełnowartościowych
materiałów budowlanych,
przez co naraził przedsiębior-
stwo na duże straty i — wy-
kluczono go z partii.

Jaki był mechanizm dzia-
łalności Wojciecha Piesiaka?
Chyba nie taki, że dyrektor
BKB ogłaszał w prasie lub
gazetkach ściennych wyprze-
dzać najlepszych materiałów
budowlanych i ludzie z ulicy
zgłaszali się do niego, bo po-
trzebna była im glazura, te-
rakota czy farba. Materiały,

ktoś przez całe lata wycieka-
ły systematycznie z przedsię-
biorstwa trafiały do ludzi do-
bieranych wedle jakiegoś klu-
cza. Jaki to był klucz?

To, że prywatny inwestor
kupił coś w BKB nie jest w
świetle prawa żadnym wykro-
ceniem. Ocena podobnych
faktów zmienia się jednak w
wypadku, gdy kontrahent w
zamian za deficytowe mate-
riały załatwił coś (skala tego
coś jest oczywiście bardzo
szeroka) dyrektorowi. Było też
zapewne i tak, że niektórzy
prominentni, od których Woj-
ciech Piesiak był w jakimś,
nawet niki sposób uzależniony
wywierali na niego naciski...
Okoliczności przestępstwa są

Zbigniew Kurek — I sekre-
tary KMIG PZPR w Siemiat-
yczach:

— Jestem sekretarzem do-
pięro od kilku dni. Wiem tyl-
ko, że na pewno nawiążemy
współpracę z „Solidarnością”.
(W kilka dni po mojej wizy-
cie w Siemiatyczach I sekre-
tary spotkał się z Komisją
Międzyzakładową „Solidarno-
ści”) była to pierwsza oficjal-
na wizyta szefów związku w
budynek KMIG.

Mieczysław Lubowski —
członek Komisji Międzyzakła-
dowej, przewodniczący KZ
„Solidarność” w „Horteksie”:
— Z naczelnikiem przyje-
mnie się rozmawia. Ale tylko
się rozmawia. Mamy nadzieję,
że do bardziej ścisłej
współpracy dojdzie niebawem.
Od tych rozmów minęło kil-
kanaście dni. Z napiętych
ostatnio sygnałów wynika, że
w siemiatyckim krajoznazie
„Solidarność” jest coraz bar-
dziej widoczna. Rodzi to oczy-
wiście opory. Rodzi również
zachowania delikatnie mówiąc
nieprzemysłane. W PKS 12 ty-
siec składkę członków „Sol-
idarności” nadal „wisi” na
koncie związków branżowych.
Kierowniczka działu admini-

zapewne bardzo ciekawe, a
ich poznanie oświecił afereę
w BKB wszechstronnie.

Często słyszy się pytanie,
czy piętowanie byłych funk-
cjonariuszy władzy jest słusz-
ne?

To nie oni, to struktury by-
ły złe — słyszę argumenty.
Oczywiście, że zły mechanizm
deprawuje ludzi, ale również
istnieje zależność odwrotna:
nieuczciwi ludzie tworzą wadli-
we struktury.

Pisanie o nadużyciach pro-
minentów może wywołać nie-
zdrowe uczucia satysfakcji, że

oto ktoś, kto był nad nami do-
stał wreszcie po nosie. Jest to
niewątpliwie minus publicz-
nego rozliczania z grzechów,
ale więcej jest przecież plus-
sów...
Rozliczanie władzy jest naj-
lepszym instrumentem, dzięki
któremu społeczeństwo zechce
uwierzyć, że w naszym kraju
zapanowała wreszcie sprawa-
wiedliwość. Poza tym — czy
jest lepszy sposób, aby apa-
rat władzy zdobył zaufanie
dla swoich poczynań, bez cze-
go nie może nawet marzyć o
skutecznym rządzeniu?

I wreszcie — „Trzeba roz-
liczać nie po to, aby karać —
to rzecz druga, czy nawet
dziesięciokrotna — lecz po to,

aby w czasie postępowania
rozliczającego poznać mecha-
nizm, który spowodował, że
można było bekarnie przez
wiele lat podejmować decyzje
natury gospodarczej, społecz-
nej i politycznej sprzeczne z
interesem narodu, państwa i
partii. A poznać trzeba te me-
chanizmy po to, aby je wy-
eliminować raz na zawsze”.

Repetycja

ciąg dalszy ze str. 5

kiepskie stropy, wilgoć, brak wentylacji i tysięcy innych wad wynikających ze starości; z tych to powodów inspektorzy pracy badający warunki pracy ludzi w PRL chcieli zamknąć w ogóle placówkę w 1979 r. Władze miasta zobowiązały się do przeniesienia MDK w ciągu najbliższych trzech miesięcy. I cóż, do dnia dzisiejszego kilkunastu pracowników koczuje w jednym dużym pokoju, bowiem rzecz cała zakończyła się na deklaracjach. Pod koniec ubiegłego roku, kiedy to wreszcie głos szarego pracownika zaczął się w tym kraju narzekać, zatrudnieni w MDK ludzie złożyli na ręce prezydenta Aleksandra Czuja pismo, w którym napisali: „W trybie możliwie najszybszym należy przydzielić MDK nowy lokal

biurowy. Pomieszczenia przy ul. Pięknej 3 urągają najbardziej elementarnym zasadom bhp. Ostre zalecenie Inspektora Pracy nie jest dotąd w najmniejszym stopniu respektowane”. Po kilku dniach prezydent Czuja odpowiedział, że: „mój szanowny, to ty, a nie ja, wiceprezydent, i że, „sprawa zostanie załatwiona do końca 1980 r.”. Głęboka cisza jaka nastąpiła zapadła spowodowała, iż posłała odpowiednią petycję do MKZ NSZZ „Solidarność”. Na spotkaniu „Solidarności” z wojewodą białostockim ustalono więc: „kompleks budynek dawnej WRZZ przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej winien być przekazany w całości na salę widowiskową, łącznikową i kawiarnię dla Miejskiego Domu Kultury” (Protokół z 10.II.81 r.). Rozmowy — nadal oparte na „biednym kole deklara-

cji” — toczyły się i toczą dalej, tylko że bez większych rezultatów. Nieruchomość naszej administracji, lek przez szybki podejmowaniem decyzji i zwyżczona, tak dobrze znana nieudolność, od dwóch z górą lat skazuje pracowników MDK na węgelnictwo w koszarach. I to wówczas, gdy inni przesiadują się w zwiększaniu metrażu swoich gabinetów.

Wreszcie sprawa drgnęła i chociaż może nie w tym kierunku, w jakim sobie tego życzył Miejski Dom Kultury, to jednak zaistniał promyczek nadziei. Kierownictwo Zarządu Administracyjno-Gospodarczego Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa w PRL, który jest obecnie głównym gospodarzem całego „Związku” postanowiło wydzierżawić MDK salę tea-

tralną, kawiarnię oraz trzy małe pokójki na jej zapleczu (40 metrów kwadratowych) przeznaczone na biura. Ciasnota będzie nadal okropna, ale przynajmniej wiadomo, że nikomu tam belka na głowę nie spadnie. Koszt dzierżawy wynosił ok. 30 tys. zł miesięcznie, do tego dochodzą koszty utrzymania pomieszczeń. Już mogło dojść do podpisania umowy, bowiem dyrekcja MDK wyraziła zgodę na takie rozwiązanie, gdyby nie stanął kolejny warunek: wziąć na swoje utrzymanie ponad 20 pracowników zatrudnionych dotychczas w wynajmowanych teraz pomieszczeniach „Związku”. Wszelkie zostało załatwione, oprócz tej jednej sprawy. Wydział Finansowy UM w Białymstoku przyznał MDK dodatkową dotację w wysokości 2 mln. zł rocznie na działalność merytoryczną, przeznaczoną odpowiednio na remonty, na remont sali i kawiarni, ale nie ma limitu przy Ministerstwie Kultury i Sztuki pozwalającego na zatrudnienie ponad 20 osób. Sprawa utknęła w martwym punkcie. Nie zorientowanym śpiesze wyjaśnić, iż pieniądze na ten cel (ok. 1,3 mln. zł rocznie) może przyznać Wydział Kultury i Sztuki UW, ale musi być na to zgoda MKiS, czyli ów nieszczęsny limit. Gdyby umowa między MDK a Zw. Zaw. Prac. Rolnictwa została podpisana, a limit

nie został przyznany — co w dzisiejszych, trudnych czasach jest bardzo prawdopodobne — MDK musiałby te pieniądze wypracować swoją działalnością, co jest rzeczą wręcz niemożliwą. Zwalczając, że w bieżącym funduszu plac tejsze placówki jest co roku luka wynosząca ok. 550 tys. zł, którą MDK musiałby wypełnić zarobionymi na różnego typu imprezach pieniędzmi i udaje mu się to z trudem. Co będzie jeśli dojdzie jeszcze ponad milion złotych? Otóż może dojść do sytuacji, w której pracodawca okaże się niewypłacalny i sprawa powędruje do sądu. A umowa przecież zobowiązuje. Tymczasem władze naciskały, sugerując dyrektorowi MDK — Eugeniuszowi Jaruzelskiemu ryzyko. I znowu kolejny przykład na nieudolność, brak wyobraźni, zwyczajne spychanie sprawy na kogoś innego. Przecież w razie krachu odpowiedzialność poniesie ten, kto umowę podpisał. Tak wygląda sprawa w dniu 4 maja, kiedy ów materiał skłamał do druku.

8 sierpnia minęło ponad 8 miesięcy. Od tamtych dni nie istnieje już CRZZ ani WRZZ, istnieje tylko prawie martwy gmach „Związku”. Same zaś dawne związki zawodowe nadal straszą zza grobu. O przyszłości zaś w następnym materiale z tego cyklu.

JACEK GRÜN

Kryzys sierpniowy i podpisane porozumienie to niewątpliwie punkt zwrotny w powojennych dziejach naszego kraju. Wszyscy jednak mają, jak sądzę, świadomość, że to był tylko punkt, niewieleż ważny, zwrotny, ale tylko punkt. Obecnie podążamy drogą wyboistą i dość krętą, wiadomo, że następnego punktu nie mniej ważnego, wyznaczonego urzędowo, nie ma. W tym punkcie dopiero będziemy mogli mówić o odnowie.

W kompleksie spraw wywołujących odnowę znalazły się oczywiście także sprawy kultury muzycznej. Mówi się o nich nieco ścisłym głosem, co można zrozumieć w sytuacji, kiedy trzeba się dobrać gimnastykować, aby zapewnić narodowi chleb, zdrowie i książkę, spłacając jednocześnie miliardowe zadłużenie w zachodniej i wschodniej walucie. Jednak i polska kultura muzyczna — mimo ewidentnych, reprezentacyjnych sukcesów — już od lat zmierzala coraz głębiej ku kryzysowi. Kiedy koleina niepostrzeżenie przeobraziła się w głęboki wąwóz czy kanion, zwołano Kongres Upowszechniania Kultury Muzycznej, by szukać dróg wyjścia, a przede wszystkim rozpoznania drogi, która wiedzie, bo o zawrocie historii można tylko marzyć na kanwie wellsovskich powiastek o wehikułach czasu.

Kongresowe obrady i sformułowane wnioski stworzyły zgrabny program odnowy kultury muzycznej, aczkolwiek, moim zdaniem, właściwszym byłby tu termin „głęboka korekta”, ponieważ sprawa wymagająca generalnej przebudowy czy reformy jest niewiele. Natomiast nagromadziło się mnóstwo z pozoru drobnych błędów, niekonsekwencji, niedopatrzeń, które dość skutecznie zakłócały harmonijny rozwój polskiej kultury muzycznej, podobnie jak drobne wirusy i bakterie potrafią skutecznie rozłożyć największy i najświeższy organizm.

Rzeczony Kongres odbył się w Warszawie w grudniu 1979 roku. Jednak dopiero niedawno udostępniono został stenogram obrad, co jest równoznaczne z ujawnieniem ich treści i przebiegu; obrady bowiem toczyły się równolegle w pięciu sekcjach i sami uczestnicy Kongresu nie mieli możliwości zorientowania się w całościach problematyki.

Po Kongresie w centrum uwagi środków masowego przekazu znalazły się inne sprawy, że harmonizujące z krytycznymi głosami polskich kompozytorów, dyrygentów, wykonawców, krytyków i działaczy wołańców o lepsze warunki materialne i organizacyjne dla polskiej kultury muzycznej. Aby wysłk organizatorów Kongresu nie poszedł na marne i aby od nowa nie zastanawiali się co trzeba odnowić, myślę, że warto w

MUZYKA I ŻYCIE

kilku kolejnych „odcinkach” „Muzyki i życia” przyjrzeć się problematyce Kongresu, która dobrze odzwierciedla blaski i cienie naszego życia muzycznego. W kontekście wydarzeń ostatniego półrocza owe blaski i cienie zastrzyły się, bardziej skontrastowały.

Centralnym pytaniem, jakie postawiono na Kongresie i jakie uszczupliły związki z kulturą muzyczną, to pytanie o miejsce tej kultury we współczesnym i przyszłym społeczeństwie. Jest to zarazem najbardziej niepokojący problem, najślabszy i najostrowszy punkt naszej kultury muzycznej. Socjologiczne penetracje przeprowadzone ostatnio wskazują bowiem, iż z muzyką związaną jest bardzo wąska grupa, by nie rzec — elita, stanowiąca około jednego procenta ogółu ludności naszego kraju. Związana — to znaczy uprawiająca tę profesję w różnych jej specjalnościach i uczestnicząca w życiu muzycznym jako słuchacze filharmonicznych koncertów, widzowie spektakli operowych, klienci muzycznych księgarni.

W tych szacunkowych wyliczeniach za muzykę przyjęto uważać tylko muzykę poważną, zwaną niekiedy artystyczną lub klasyczną. Do tych 200-350 tysięcy nie wliczono milionów podrygujących w dyskotekach, przytupujących mocnym rytmem, czy też kłującących się na różnych festiwalach piosenkarzy i imprezach estradowych. Nie przemawia przeze mnie pogarda dla muzyki rozrywkowej, ani jej lekceważenie. Jak można lekceważyć zjawisko społeczne, którym objęte zostało dziesięćdziesiąt procent Polaków? Ale właśnie: jest to bardziej zjawisko społeczne niż artystyczne, a jeszcze ściślej — śmiem twierdzić, że to nie muzyka spełnia wszystkie kryteria tej formy aktywności człowieka, którą nazywamy sztuką, to rozrywka ich nie spełnia. Inne cele ma spełniać rozrywka, choćby to była rozrywka muzyczna, a inne sztuka.

Nie pogardzam muzyką rozrywkową, sam jej czasem słucham i jestem chyba mniej wymagający od Jacka Gruna, ale nie oczekuję też od najlepszej piosenki, na przykład w wykonaniu grupy „Vox” tego, co może dać Bach, Chopin, Brahms. Stuchając grupy „Vox” świetnie się bawię, słuchając Brahmsa — wzruszam się. To najistotniejsza różnica, aczkolwiek nie wyczerpująca sedna sprawy,

pozostają jeszcze kategorie artystyczne, historyczne, techniczne itd.

Nie należy lekceważyć rozrywki muzycznej (to jaśniejsze sformułowanie niż „muzyka rozrywkowa”), tak jak nie lekceważyć się przeciwnika, jeżeli nie chce się z nim przegrać. Na Kongresie udowodniono, że ten gatunek rozrywki celowo propagowany masowo w radio, telewizji, fonografii wyparł dobrą muzykę, podobnie jak zły pieniądź wyparł dobry. Tego dobrego było zresztą coraz mniej; można więc przypuścić, że jedno prawo, tym razem fizyki: to o niezmienności przez przyrodę próżni. Na Kongresie proszono prezesa Szerepalskiego o nieco więcej miejsca dla muzyki poważnej, zwłaszcza w programie stereofonicznym. W rezultacie nie przybyło, a ubyło tej kultury we współczesnym i przyszłym społeczeństwie. Jest to zarazem najbardziej niepokojący problem, najślabszy i najostrowszy punkt naszej kultury muzycznej. Socjologiczne penetracje przeprowadzone ostatnio wskazują bowiem, iż z muzyką związaną jest bardzo wąska grupa, by nie rzec — elita, stanowiąca około jednego procenta ogółu ludności naszego kraju. Związana — to znaczy uprawiająca tę profesję w różnych jej specjalnościach i uczestnicząca w życiu muzycznym jako słuchacze filharmonicznych koncertów, widzowie spektakli operowych, klienci muzycznych księgarni.

O polskich płytach gramofonowych napisano już wiele, a wyniki z tego niewiele lub zgoła nic. Redaktor Andrzej Ibis Wróblewski nazwał całą sprawę największym skandalem kulturalnym 35-lecia PRL, który — jeśli nie będzie szybko zlikwidowany — zostawi „Polskim Nagraniom” tylko jedną płytę... nagrobną. Tymczasem zapotrzebowanie na płytę z klasą jest ogromne, przynajmniej w stosunku do otrzymywanych przez handel ilości. Zajmę się tym jednak oddzielnie, teraz tylko powiem, że podczas ostatniej wizyty w białostockiej księgarni muzycznej w ciągu kilku minut sprzedano kilka egzemplarzy V Symfonii Beethovena. To o czymś świadczy.

Jean Cocteau w 1918 roku tak metaforycznie określił rozdział między społeczeństwem a twórcą: „Artysta jest przedziwnym bogaczem, jeździ samochodem. Publiczność jeździ za nim autobusem. Czy można się dziwić, że podąża za nim i pewnie odległość?” Dzisiaj, niestety, słowa te można nieść do sytuacji całej kultury muzycznej w polskim społeczeństwie. Autobusowa jest u nas niezwykle mało i jeżdżą bardzo wolno. Nie zawsze we właściwym kierunku. Czy można się dziwić, że dystans między muzyką a społeczeństwem stał się niepokojąco wielki?

STANISŁAW OLEŹKI

W maju na ekranach

Kryzys repertuarowy kin jest coraz bardziej widoczny. Oszczędności czynione na kulturze filmowej są kroplą zalewającą w kiesie państwowej, lecz, niestety, mocno odczuć ją miliończy kina, a i kontakt ze światową sztuką filmową zostanie zerwany. W tym miesiącu na ekrany kin wędzie tylko siedem nowych tytułów.

Przebojem będzie zapewne najnowsza komedia prod. polskiej w reż. Stanisława Barei — „Mili”. Najnowsza choć wcale nie nowa. Film nie wszedł do rozpowszechniania, po realizacji, ponieważ kazano wyciąć 27 scen. Wycięcie takiej ilości scen jest po prostu likwidacją filmu. Filmy Barei zawsze cieszyły się dużą popularnością. Podobnie tak we wcześniejszych jego filmach: „Tęcza”, „Wielki kłopot”, „Misia” — o kłopotach realia naszej codzienności. W filmie pokazano groteskowe przejawy stylu życia pewnych grup społeczeństwa, a także zdemaskowano śmieszność tkwiącą w postawach niektórych ludzi. Humor polega m. in. na zderzeniu sytuacji realnych, ale wymyślonych, znanych z życia z elementami absurdalnymi, komediowymi, zjawiskami, które miałyby być w rzeczywistości. W „Misiu” podwójna rola: śmiechu, a jednocześnie służyć pokazaniu w satyrycznym świetle anomalii naszej rzeczywistości apłacznej, zawodowej, obywatelskiej. W najlepszym z dotychczasowych filmów Stanisława Barei główna rola, prezesa klubu sportowego, gra Stanisław Tym.

Przed dwoma laty film Janusza Kijewskiego „Kung-fu” krytyka uważała za jeden z najbardziej interesujących debiutów lat siedemdziesiątych. Paradoksem w tym, iż nie był to debiut młodego talentowanego twórcy. Bo, w rzeczywistości film debiutanta Kijewskiego powstał w roku 1971 i nosił tytuł „Indeks”. Tytuł ten wcale nie był znany w rzeczywistości, ale nie film, który leżał na półkach „Indeksu” powstał w warsztacie tematycznej w wydziale roku 1968 a raczej do ich późniejszych, często niezgodnych z rzeczywistością, konsekwencji dalszych losów ludzi relegowanych z uczęszczania na wydziałach malarstwa. Film Kijewskiego, dojrzały artystycznie i przekonujący co do słuszności ponownych poglądów, jest utworem o niemożności przystosowania się do warunków społecznej rzeczywistości, którą rządzą pogmatwane kryteria. Każdy odruch pro-

testu bohatera skazany jest na niepowodzenie. Boleśnie społeczność, a raczej system wartości reprezentowany przez tych, którzy administracyjnymi metodami weryfikowali pojęcia prawdy i kłamstwa, z góry wyklucza możliwość protestu realizującego się w formach niezgodnych z „regulami gry”.

Lekka komedia francuska jest film „Zandam na emeryturze” w reż. Jeana Girault z Louise de Funès w roli głównej. Jest to obraz sprzed jedenaście lat z popularnego we Francji serialu „Zandam”, a w nim cała seria ucieczek i posągów z obłąkami policyjnymi. „Zandam” — to ma dobre tempo i niezłe pomysły, wykorzystujące głównie humor sytuacyjny i groteskowo-farsowy epizod. De Funès nie zdążył jeszcze wówczas „ograć” swoich chwytów, dlatego też „Zandam na emeryturze” dostarcza lepszej zabawy niż jego późniejsze filmy.

Jugosłowiański film „Przyjaciele”, który reżyserował Mica Milosevic ukazuje Jugosławie w pierwszych miesiącach po wojnie. Bohaterami filmu są młodzi ludzie wracający z wojny do drożdżowego miasteczka. Przedziera ślady deprawacji, jakiej doznała na nich wojna. Radziecki fresk historyczny „Wielki Churamita” w reż. Eldara Kulijewa opowiada o długotrwałej wojnie azerbajdżańskiego ludu o wyzwolenie spod ucisku arabskiego kalifatu. Wojna miała miejsce w IX wieku, a dowodzą na to Bakh, chłopski syn, pastuch i poganiacz wielbłądów, w wieku 18 lat wyniesiony do najwyższych godności woda i głowy państwa. Jego imię od jedenastu stuleci jest dla Azerbajdżanów symbolem walki o wolność i sprawiedliwość.

Czechosłowacki reżyser Otokar Fuka w filmie „Płatek nie świata” podjął temat nie nowy w czeskosłowackim kinie: krytykę drobniomieszczaństwa, konsumpcyjnych postaw życiowych. Film sympatycznie mnoży różnorodność sytuacji z dowcipnymi puentami, ukazuje całą absurdalność dziejów (a nie zawsze efektywnego) pospiechu, w którym sami niekiedy uczestniczymy.

Film dla dzieci „Dziwaczyna i koci” prod. NRD podejmuje częsty temat w filmie dziecięcym: przyjaźni i przywiązania dziecka do zwierzęcia. Temat atrakcyjny, prowadzony z lekkością, dojrzałością i ironią, nie jest jednak wolny od stereotypów.

B. PEZOWICZ

Niewielkie plakaty informujące o tym, że w białostockim Kościele Farnym — za pośrednictwem „Estrady” — wystąpi murzyńska grupa wykonująca negro spirituals i gospels, wywołały nie spotykany raczej u nas szum na kasę biletową. W krótkim czasie sprzedano prawie 3 tys. biletów, kupowano je również przed samym koncertem. Znakomita amerykańska grupa „The Johnny Thompson Singers” występowała już w Polsce przed kilkoma miesiącami, ale zbyt mała informacja w fonicznych środkach przekazu uniemożliwiła przeciętnemu odbiorcy identyfikację zja-

Zdumiewający świat ekstazy

wiska. Być może dlatego sporo osób — oczekujących od kościelnego koncertu zupełnie czegoś innego — wyszło z niego z pewnym niesmakiem, aż na oburzeniu skończywszy.

Obrazek w murzyńskiej Kościele — chociaż jest to również Kościół rzymskokatolicki — wygląda zupełnie inaczej niż w naszej sferze kulturowej; wynika to zresztą z różnic w temperaturze dwóch ras i wspomniane zgrozzenie jest tutaj co najmniej nie na miejscu.

Negro spirituals, tak znakomicie wykonywane przez grupę Johnny Thompsona, to religijne pieśni Murzynów rodzące się w czasach niewolnictwa. W swojej warstwie werbalnej składają się one z fragmentów Biblii wymieszanych z wersetami mówiącymi o współczesności. Te zasady uznaje również nowsza forma tego gatunku — gospels — ale o tym za chwilę. Jeśli chodzi zaś o muzykę to łączy się tutaj elementy pentatonicznej tradycji afrykańskiej z kościelnymi pieśniami europejskimi przywiezionymi do Ameryki przez białych kolonizatorów. Zresztą często teoretycy, bądź fanatycy gospels, zarzucają wykonawcom negro spirituals ów europejski rodowód ich muzyki.

RECENZJA

Gospels natomiast powstały pod koniec lat 30-tych, a więc wówczas gdy jazz był już w pewnym rozkwicie, gdy blues zyskał w „białym” świecie prawo obywatelskie, tak więc wreszcie w tym wymiarze tutaj gatunki wzajemnie nie siebie oddziaływały. Ale gospels są już bardzo murzyńskie, bluesowe, jazzowe, pełne temperamentu, swingu i ognia, który tak fascynuje, bądź gorzej Europejczyka. Negro spiritual jest chłodniejszy, pozbawiony akompaniamentu, smutny, wręcz tragiczny; gospel natomiast radosny, ekstazy, o dużej temperaturze uczuciowej. Ale i jego teksty to konglomerat wersetów z Biblii („gospel” po angielsku znaczy „biblijny”) ze współczesnością. Śpiewak chce rozmawiać z Bogiem za pośred-

nictwem telefonu, ksiądz przejdzie samochodem z ostatnią postugą itd.

Komercjalizacja jazzu czy bluesa — spowodowana wymogami białych nabywców muzyki — nie omijała również spirituals i gospels. Nagrywa się je na płyty w wielkich ilościach, wydaje nuty, organizuje koncerty dla wielotysięcznej widowni, opracowuje w niezliczonych konfiguracjach. Te muzykę wykonują największe sławy: wokaliści, zespoły, orkiestry rozrywkowe. Ta muzyka — zwłaszcza w ostatnich latach — stała się znakomitą biznesem. I właśnie grupa Johnny Thompsona należy do jednej z najlepszych, które chcą ów fałszywy obraz murzyńskiej pieśni religijnej — wraz z towarzyszącym jej autentycznym widowiskiem — zachować i zaprezentować ludzom na całym świecie.

Dobrze się więc stało, że białostocka „Estrada” umożliwiła nam kontakt ze zjawiskiem tak oryginalnym, tak wspaniałym a jednocześnie tak autentycznym. To, że „JTS” wystąpił w kościele nie powinno nikogo dziwić, bowiem oni występują wyłącznie w kościołach, poza tym nastroj wnętrza znakomicie współgra z tą muzyką.

JACEK GRÜN
Fot. Jan Malec

Mam przed sobą właśnie trzecie wydanie „Przewodnika po nieścisłościach miejscach” — i mechanizm lata wojny 1939-1945. Warszawa 1980. Zmieniły format, interesująca szata graficzna, a także dobre ilustracje wykonane przez Ewę Wiczelek. Nastawia przypuszczenia, że wydawca i autorzy uczynili sporo, aby najnowsze wydanie „Przewodnika” było jak najbardziej „doskonałe”. Jeżeli w ogóle „Przewodnik” i encyklopedia tego typu rzeczona „doskonałość” jest osiągalna.

W konkretnym jednak przypadku ośmielam się wyrazić przypuszczenie, iż mimo zebrania i opracowania materiału do III wydania, przy autorów cięszych się z pewnie dużym autorytetem, skoro powierzono im tego typu trudne zadanie, końcówka rezultat ich pracy nie przedstawia się nadzwyczajnie. W odniesieniu do tereń północno-wschodniego Polski „Przewodnik” powtarza znane już błędy, nie uściśla danych liczbowych i faktów, sporo zastrzeżeń narzuca się do poszczególnych rozdziałów. Dotyczy to zarówno pomników, jak i faktów, które na skutek sporów umyślnych, a nie przez niedostatek informacji, nie uwzględnia aktualnego stanu badań.

Przykłady niedokładności, a nawet wręcz błędnych sformułowań są niestety bardzo liczne. Wyberzę przykładowo kilka z nich, chociażby dotyczących Białostocki. Autorzy „Przewodnika” informują o tablicy znajdującej się

na budynku przy ul. Ogrodowej (róg Marchlewskiej), uczynili to w sposób nieomal analogiczny do hasła zamieszczonego w poprzednim wydaniu z 1965 r. Organizatorzy są bowiem do stwierdzenia, iż w miejscu tym pod murem szkoły rozstrzelany został harcerz Wacław Siedlecki. W latach, które minęły od drugiego wydania „Przewodnika” zdołano ustalić, że w budynku mieszczącym wówczas Szkołę Powszechną nr (obecnie Liceum Ogólnokształcące nr 3) znajdował się w dniach 15-22 IX 1939 r. obóz jeńców polskich (Dulag), którzy umieszczono w nim ludność cywilną. W dniu 20 IX 1939 r. żołnierze Wehrmachtu pelenicy obowiązki wartowników wypełniali wszyscy przetrzymywani w obozie mężczyźni na podwórku szkolnym. Następnie przeprowadził 7 meczyn przetrzymywanych w obozie — w tym również harcerzy. W Siedleckim — pod plot oddziałający posępie szkoły od innych pobliskich zabudowań. Jeden z oficerów niemieckich za pośrednictwem tłumacza poinformował zebranych, że wspominani meczyn zostali zostawieni na strzelaninę, niepostrzeżenie zaskazani, a kiedy ofiary upadły na ziemię, oficer dowodzący oddziałem egzekucyjnym strzelał z pistoletu do białych jeńców, którzy nieśli życie. W budynku

szkoły żołnierze niemieccy zamordowali także masakrując palkami jednego z przetrzymywanych meczyn. Poza Siedleckim znane są nazwiska dalszych trzech zamordowanych. Byli to: Józef i Stanisław Wiśniewscy i Franciszek Pietrasiewicz. W przewodniku o tym wszystkim nie ma ani słowa. Dalszy przykład o podobnej wymowie dotyczy cmentarza jeńców radzieckich przy ul. Ciołkowskiej-

ków Radożyńskiego (Judenratu) z Zabudowa. Liczba ofiar spośród Żydów wyniosła około 20. Ich zwłoki pochowano na cmentarzu kościelny. W 1944 r. — od kwietnia do lipca — w barakach znajdujących się wówczas na pobliskim polu ćwiczeń przy drodze do Juchnowa, utworzone jeszcze jednolite podziemie, że z nielicznymi jeńcami obozu zostali rozstrzelani za próbę ucieczki. Wy-

strzelano ludność żydowską, której po ostatecznej likwidacji getta w Białymstoku w dniach 16-20 VIII 1943 r. na terenie całego tzw. „Bezkie Białystok” już w tym czasie nie miało nie było. Byłbym skłonny uwierzyć, że autorzy omiłowili się co do roku i zamieścili, na tym miejscu, jednak i po takiej korekcie treść tego hasła nie pokrywa się z dokonanymi ustaleniami, gdyż po-

prostu egzekucje na Pietrasach odbywały się również w innym czasie, a więc pominięto istotny błąd.

Nie chciałbym wypowiadać się autorytatywnie co do liczby ofiar hitlerowskich zbrodni popełnionych na egzekucji więźniów. Dotyczy to fakty użycia jednakże ustalenia nie pokrywa się jednak z sugestiami autorów, chociaż — należy przypisać — w przedmiocie literatury nie zawsze podawano starania, aby uściślić podstawowe dane.

Wymieniony przez autorów las „Juchnowa” przylega do wsi Grabówka. Nie wydaje się słuszną, aby mogły znajdować się w tym

lesie potrakowane odgrzeźnię, tym bardziej, że dokonywane przez Niemców egzekucje rozpoczęły się w lesie „Juchnowa” w 1944 r., a kontynuowane były do lipca 1944 r. na kolonii Grabówka w uroczysku „Wilezy Grąd”. Co gorsza przy tego rodzaju „konstrukcji” hasła autorzy podwyższyli zdecydowanie liczbę uwięzionych na tablicy w Grabówce autor, „Moim zdaniem rzecz autorów było dołożenie sta-

rań aby w oparciu o materiały źródłowe uściślić informacje o miejscu masowych straceń w tej miejscowości.

Nie wydaje się aby autorzy „Przewodnika” zastanowili się chociaż przez chwilę nad swoją wypowiedzią dotyczącą budynku przy ul. Ogrodowej. W tym zakresie sformułowanie twórcy z bytogo arresztu jedna z bardziej „znaczących” katonów hitlerowskich. Tymczasem rzeczywistość przedstawia się wręcz odwrotnie, chociaż nie wyklucza się, że mógł tam znajdować się jeden z kilku arresztów policyjnych. Ośmielam się twierdzić, iż bardziej ponura sława cieszył się arreszt gestapo przy ul.

Sienkiewicza 15, nie upamiętniona żadną tablicą (budynek uległ zniszczeniu). Natomiast Muzeum Walki (7) i Martyrolog — jak pisał autor — nie miały być w tym miejscu. Jedyną tablicą jest w tym miejscu Muzeum Wojska leż w innym budynku i przy innej ulicy.

Nie wydaje się aby autorzy „Przewodnika” zastanowili się chociaż przez chwilę nad swoją wypowiedzią dotyczącą budynku przy ul. Ogrodowej. W tym zakresie sformułowanie twórcy z bytogo arresztu jedna z bardziej „znaczących” katonów hitlerowskich. Tymczasem rzeczywistość przedstawia się wręcz odwrotnie, chociaż nie wyklucza się, że mógł tam znajdować się jeden z kilku arresztów policyjnych. Ośmielam się twierdzić, iż bardziej ponura sława cieszył się arreszt gestapo przy ul.

Utwór „Jeńców radzieckich w skraju wsi Tonkiele, przywiozanych z obozu jenieckiego w Suchbach, wśród tych ofiar zdarzył się również polski oficer, który brane w cywilne ubranie, zabrano do wspomnianego obozu jako „Jeńcy cywilni”. Innym przykładem bezroskowskiego potraktowania wydarzeń związanych z tablicami upamiętniającymi zbrodnie hitlerowskie jest opis tablicy w Łachach przy ul. Dubois 2. Wbrew bowiem twierdzeniu autorów w sadzie przy posterunku żandarmerii nie rozstrzelano żadnego jeńcy, a jedynie 10 jeńców, z których 5 było polskimi. W tym miejscu rozstrzelano kilka osób, natomiast znacznie więcej (około 20) na tzw. „bindudzie”. Nie jest ścisła liczba ofiar obozów koncentracyjnych na pomniku — gdzie w Łachach, gdyż licznie i rzadziej żydowska wywiozła z Terebinki liczbą ta będzie znacznie większa.

Powyższe zastrzeżenia odnoszą się wyłącznie do zaprezentowanych faktów zbrodni hitlerowskich, nie uwzględniając błędów w treści, do których należą błędne dane, które nie są szerzej publikowane, zwracając uwagę na niektóre typowe nieścisłości, pragnę jednocześnie sygnalizować potrzebę dokładnych i wszechstronnych faktów dotyczących zbrodni hitlerowskich popełnionych w północno-wschodniej Polsce.

W. MONKIEWICZ



19.33 — Teatralne spotkania
21.15 — Dziś na świecie.
SOBOTA
RADIO

Wiedomości: 0,01, 1,00, 2,00, 3,50, 4,00, 5,00, 6,00, 7,00, 8,00, 9,00, 10,00, 16,00, 19,00, 21,00, 23,00; Meldunki: 1,00, 1,30, 1,50, 2,00, 2,30, 2,50, 3,00, 3,30, 3,40, 3,50, 4,00, 4,30, 4,40, 4,50, 5,00, 5,30, 5,40, 5,50, 6,00, 6,30, 6,40, 6,50, 7,00, 7,30, 7,40, 7,50, 8,00, 8,30, 8,40, 8,50, 9,00, 9,30, 9,40, 9,50, 10,00, 10,30, 10,40, 10,50, 11,00, 11,30, 11,40, 11,50, 12,00, 12,30, 12,40, 12,50, 13,00, 13,30, 13,40, 13,50, 14,00, 14,30, 14,40, 14,50, 15,00, 15,30, 15,40, 15,50, 16,00, 16,30, 16,40, 16,50, 17,00, 17,30, 17,40, 17,50, 18,00, 18,30, 18,40, 18,50, 19,00, 19,30, 19,40, 19,50, 20,00, 20,30, 20,40, 20,50, 21,00, 21,30, 21,40, 21,50, 22,00, 22,30, 22,40, 22,50, 23,00, 23,30, 23,40, 23,50, 24,00, 24,30, 24,40, 24,50, 25,00, 25,30, 25,40, 25,50, 26,00, 26,30, 26,40, 26,50, 27,00, 27,30, 27,40, 27,50, 28,00, 28,30, 28,40, 28,50, 29,00, 29,30, 29,40, 29,50, 30,00, 30,30, 30,40, 30,50, 31,00, 31,30, 31,40, 31,50, 32,00, 32,30, 32,40, 32,50, 33,00, 33,30, 33,40, 33,50, 34,00, 34,30, 34,40, 34,50, 35,00, 35,30, 35,40, 35,50, 36,00, 36,30, 36,40, 36,50, 37,00, 37,30, 37,40, 37,50, 38,00, 38,30, 38,40, 38,50, 39,00, 39,30, 39,40, 39,50, 40,00, 40,30, 40,40, 40,50, 41,00, 41,30, 41,40, 41,50, 42,00, 42,30, 42,40, 42,50, 43,00, 43,30, 43,40, 43,50, 44,00, 44,30, 44,40, 44,50, 45,00, 45,30, 45,40, 45,50, 46,00, 46,30, 46,40, 46,50, 47,00, 47,30, 47,40, 47,50, 48,00, 48,30, 48,40, 48,50, 49,00, 49,30, 49,40, 49,50, 50,00, 50,30, 50,40, 50,50, 51,00, 51,30, 51,40, 51,50, 52,00, 52,30, 52,40, 52,50, 53,00, 53,30, 53,40, 53,50, 54,00, 54,30, 54,40, 54,50, 55,00, 55,30, 55,40, 55,50, 56,00, 56,30, 56,40, 56,50, 57,00, 57,30, 57,40, 57,50, 58,00, 58,30, 58,40, 58,50, 59,00, 59,30, 59,40, 59,50, 60,00, 60,30, 60,40, 60,50, 61,00, 61,30, 61,40, 61,50, 62,00, 62,30, 62,40, 62,50, 63,00, 63,30, 63,40, 63,50, 64,00, 64,30, 64,40, 64,50, 65,00, 65,30, 65,40, 65,50, 66,00, 66,30, 66,40, 66,50, 67,00, 67,30, 67,40, 67,50, 68,00, 68,30, 68,40, 68,50, 69,00, 69,30, 69,40, 69,50, 70,00, 70,30, 70,40, 70,50, 71,00, 71,30, 71,40, 71,50, 72,00, 72,30, 72,40, 72,50, 73,00, 73,30, 73,40, 73,50, 74,00, 74,30, 74,40, 74,50, 75,00, 75,30, 75,40, 75,50, 76,00, 76,30, 76,40, 76,50, 77,00, 77,30, 77,40, 77,50, 78,00, 78,30, 78,40, 78,50, 79,00, 79,30, 79,40, 79,50, 80,00, 80,30, 80,40, 80,50, 81,00, 81,30, 81,40, 81,50, 82,00, 82,30, 82,40, 82,50, 83,00, 83,30, 83,40, 83,50, 84,00, 84,30, 84,40, 84,50, 85,00, 85,30, 85,40, 85,50, 86,00, 86,30, 86,40, 86,50, 87,00, 87,30, 87,40, 87,50, 88,00, 88,30, 88,40, 88,50, 89,00, 89,30, 89,40, 89,50, 90,00, 90,30, 90,40, 90,50, 91,00, 91,30, 91,40, 91,50, 92,00, 92,30, 92,40, 92,50, 93,00, 93,30, 93,40, 93,50, 94,00, 94,30, 94,40, 94,50, 95,00, 95,30, 95,40, 95,50, 96,00, 96,30, 96,40, 96,50, 97,00, 97,30, 97,40, 97,50, 98,00, 98,30, 98,40, 98,50, 99,00, 99,30, 99,40, 99,50, 100,00, 100,30, 100,40, 100,50, 101,00, 101,30, 101,40, 101,50, 102,00, 102,30, 102,40, 102,50, 103,00, 103,30, 103,40, 103,50, 104,00, 104,30, 104,40, 104,50, 105,00, 105,30, 105,40, 105,50, 106,00, 106,30, 106,40, 106,50, 107,00, 107,30, 107,40, 107,50, 108,00, 108,30, 108,40, 108,50, 109,00, 109,30, 109,40, 109,50, 110,00, 110,30, 110,40, 110,50, 111,00, 111,30, 111,40, 111,50, 112,00, 112,30, 112,40, 112,50, 113,00, 113,30, 113,40, 113,50, 114,00, 114,30, 114,40, 114,50, 115,00, 115,30, 115,40, 115,50, 116,00, 116,30, 116,40, 116,50, 117,00, 117,30, 117,40, 117,50, 118,00, 118,30, 118,40, 118,50, 119,00, 119,30, 119,40, 119,50, 120,00, 120,30, 120,40, 120,50, 121,00, 121,30, 121,40, 121,50, 122,00, 122,30, 122,40, 122,50, 123,00, 123,30, 123,40, 123,50, 124,00, 124,30, 124,40, 124,50, 125,00, 125,30, 125,40, 125,50, 126,00, 126,30, 126,40, 126,50, 127,00, 127,30, 127,40, 127,50, 128,00, 128,30, 128,40, 128,50, 129,00, 129,30, 129,40, 129,50, 130,00, 130,30, 130,40, 130,50, 131,00, 131,30, 131,40, 131,50, 132,00, 132,30, 132,40, 132,50, 133,00, 133,30, 133,40, 133,50, 134,00, 134,30, 134,40, 134,50, 135,00, 135,30, 135,40, 135,50, 136,00, 136,30, 136,40, 136,50, 137,00, 137,30, 137,40, 137,50, 138,00, 138,30, 138,40, 138,50, 139,00, 139,30,

gazyn wojskowy; 10.
melodie filmowe; 11.
melodie filmowe; 12.

11.05	12.05	13.05	14.05	15.05	16.05	17.05	18.05	19.05	20.05	21.05	22.05	23.05	24.05	25.05	26.05	27.05	28.05	29.05	30.05	31.05	1.06	2.06	3.06	4.06	5.06	6.06	7.06	8.06	9.06	10.06	11.06	12.06	13.06	14.06	15.06	16.06	17.06	18.06	19.06	20.06	21.06	22.06	23.06	24.06	25.06	26.06	27.06	28.06	29.06	30.06	1.07	2.07	3.07	4.07	5.07	6.07	7.07	8.07	9.07	10.07	11.07	12.07	13.07	14.07	15.07	16.07	17.07	18.07	19.07	20.07	21.07	22.07	23.07	24.07	25.07	26.07	27.07	28.07	29.07	30.07	31.07	1.08	2.08	3.08	4.08	5.08	6.08	7.08	8.08	9.08	10.08	11.08	12.08	13.08	14.08	15.08	16.08	17.08	18.08	19.08	20.08	21.08	22.08	23.08	24.08	25.08	26.08	27.08	28.08	29.08	30.08	31.08	1.09	2.09	3.09	4.09	5.09	6.09	7.09	8.09	9.09	10.09	11.09	12.09	13.09	14.09	15.09	16.09	17.09	18.09	19.09	20.09	21.09	22.09	23.09	24.09	25.09	26.09	27.09	28.09	29.09	30.09	1.10	2.10	3.10	4.10	5.10	6.10	7.10	8.10	9.10	10.10	11.10	12.10	13.10	14.10	15.10	16.10	17.10	18.10	19.10	20.10	21.10	22.10	23.10	24.10	25.10	26.10	27.10	28.10	29.10	30.10	31.10	1.11	2.11	3.11	4.11	5.11	6.11	7.11	8.11	9.11	10.11	11.11	12.11	13.11	14.11	15.11	16.11	17.11	18.11	19.11	20.11	21.11	22.11	23.11	24.11	25.11	26.11	27.11	28.11	29.11	30.11	1.12	2.12	3.12	4.12	5.12	6.12	7.12	8.12	9.12	10.12	11.12	12.12	13.12	14.12	15.12	16.12	17.12	18.12	19.12	20.12	21.12	22.12	23.12	24.12	25.12	26.12	27.12	28.12	29.12	30.12	31.12
12.05	13.05	14.05	15.05	16.05	17.05	18.05	19.05	20.05	21.05	22.05	23.05	24.05	25.05	26.05	27.05	28.05	29.05	30.05	31.05	1.06	2.06	3.06	4.06	5.06	6.06	7.06	8.06	9.06	10.06	11.06	12.06	13.06	14.06	15.06	16.06	17.06	18.06	19.06	20.06	21.06	22.06	23.06	24.06	25.06	26.06	27.06	28.06	29.06	30.06	1.07	2.07	3.07	4.07	5.07	6.07	7.07	8.07	9.07	10.07	11.07	12.07	13.07	14.07	15.07	16.07	17.07	18.07	19.07	20.07	21.07	22.07	23.07	24.07	25.07	26.07	27.07	28.07	29.07	30.07	31.07	1.08	2.08	3.08	4.08	5.08	6.08	7.08	8.08	9.08	10.08	11.08	12.08	13.08	14.08	15.08	16.08	17.08	18.08	19.08	20.08	21.08	22.08	23.08	24.08	25.08	26.08	27.08	28.08	29.08	30.08	31.08	1.09	2.09	3.09	4.09	5.09	6.09	7.09	8.09	9.09	10.09	11.09	12.09	13.09	14.09	15.09	16.09	17.09	18.09	19.09	20.09	21.09	22.09	23.09	24.09	25.09	26.09	27.09	28.09	29.09	30.09	1.10	2.10	3.10																																																																																										

w boksie; 15.35 Trar
kończenia II etapu

10.55 "Wielkie miasta świata"
Londyn
11.55 Dziennik
12.10 "Dlaczego?" — program
dla dzieci Rolnej
13.00 Finały Mistrzostw Europy
w boccie

PROGRAM

14.30, 18.30, 23.30; 5.35 Zapraszamy do Warszawy; 6.15 Muzyka polskich melodii ludowych; 6.40 Z nagrań Polskiej Kapeli F. Dzierżanowskiego; 7.00 Melodie niezdrętkowanego poranka; 7.35 Felieton

8.30 Zawsze w niedzielę
cert poranny; 9.00

Wasy Sw. i Koscioła Sw. Kilezja	19.05	Wieczorynka
W Warszawie; 10.00 - 11.51	13.30	Dziennik Telewizyjny
Niedzielne spotkania - program literacko-muzyczny; 12.05	30.00	Wiersz dla ciebie
Poranek muzyki symfonicznej; 13.00	20.05	"Buddenbrookowie" -
"Miod kasztelański" - słuch.; 14.36	TV RFN	
Gras; 15.00	21.10	"Jaki naprawdę jest
Radiowo Teatr Miod		

Koncert chopinowski
wieczorek przy mik

Nowości Północni wagner, 10.35	walś Płoski Feldeuskiej w
Felieton T. Zimeckiego; 18.35	kowie
Katalog wydawniczy; 19.00	23.00 Wiersz dla ciebie.
Stara i nowa muzyka wojskowa; 19.20	PROGRAM II
Studio Młodych - Rozgłosnia	10.10 Program dnia
Marcerska; 20.00 Wielcy artyści e-	10.15 „Symbole zwycięstw
sceny i kabaretu; 20.20 Jazawa	

obronność; 21.15 Réc
by'ego; 21.30 Z dzi

22.00	Wspomnienia	12.55	Tylko w niedzielę
22.00	Magazyn studencki	—	Wiersz dla ciebie
23.40	Spiewane strofy	13.00	„Przygoda Sindbad
PROGRAM III		film animowany	
8.30, 14.00, 19.30	Wiadomości	13.25	„Szlaki kultury polskiej
22.00	Melodie — przebudzenie	13.50	„Mieszkanie, ale jakże

szereżki, 8.35 Kom

pow.; 9.30 Interpelacje Trójki; 9.40
Wariacje J. Haydna; 10.00 60 minut
na godzinę; 11.00 Przeboje z no-
wych płyt; 11.30 Przestrzenie u-
tajone; 12.00 „Przyjaciele i miłość”
— serial Ch. Mangione; 12.30 Wal-

Muzyka z sal koncer
Kontrapunkt; 14.30 2

„Następny” — rep.; 15,20 Nowa
płyta 10 CC; 16,00 Z kolekcji W.
Sadkowskiego; 16,15 Klub śpiewa-
jących pań; 17,30 Poetka i malarz;
18,00 Klub śpiewających pań; 19,00
O łakach, czterechpalcach sercu i
21,00 FilMOTEKA Narodowa:
Jerzego Kawalerowicza — „
TELEWIZJA RADZIECKA
6,00 — Program inform
„Czas”
6,40 — Gimnastyka poran

tion; 19.35 Opera t
„Dobrze urodzony”

20.00 Jazz piano forte; 20.30 Tonik	9.00 -- Zarowie
poezji śpiewanej; 21.00 Musica hu-	9.45 -- Poranna poczta
mana; 22.00 J. Korn; 22.15 Dookoła	10.15 -- Porady dla rolnik
musicali; 23.05 Mała nocna muzy-	11.15 -- Kiosk muzyczny
ka; 23.30 A. Słonimski: "Spowiedź	11.45 -- Film dokumentaln
emigranta"; 23.40 Między dniami	12.45 -- "Syn pułku" -- fil
emigranta	bulwers (w. J. B)

Wiadomości: 7.00
22.55; 7.05 Muzyka

8.00 „Kłuby bezczynskusy” — aud. E. Biesiady; 8.25 „Artur Blythe” — aud. si.-muz. J. Grūna; 8.40 Teatr naturalny: „Dyslokacja pieniędzy” — aud. W. Janickiego; i A. Bartosza; 9.00 MMAKS — B. dowa	17.00 — Program telewizyj chosłowski
	19.00 — Program informacyjny „Czas”
	19.35 — Mistrzostwa Europy

Woj. Szpital Specjalistyczny
im. M. Skłodowskiej-Curie, ul.
Warszawska 15, tel. 357-71 — dy-
żuruje oddział położniczy.

W DNIU 10.V.1951 R.

Pracownicy Szpitala Klinicznego
Pogotowie Chirurgiczne, ul.
Skłodowskiej-Curie 1, czynny
łądoba.

APTEKI
Apteka nr 45-003, ul. Gieł-
ska 1, tel. 32-44.

224-31 — dyżurują
rurgia, reanimacja,

Woj. Szpital Specjalistyczny
im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia
14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział
zakaźny dziecięcy.

Specjalistyczny p/Gruźliczy

W SUWAŁKACH
Pogotowie Ratunkowe —
999.

APTEKI
Apteka nr 79-003, ul. Ka
ka 3, tel. 25-91.

355-31 — dyżurnie o
cy.
Specjalistyczny P

ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-51 —
dyżuruje oddział neurologii.
Szpital Miejski im. PCK, ul.
Sienkiewicza 79, tel. 355-16 — dy-
żuruje oddział wewnętrzny.

W ŁOMŻY

POMOC DROGOWA

Telefony: Białystok — 981
miątyczno — 981; Hajnówka —
Sokołka — 981; Łomża —
Suwałki — 34-27; Elk —
Giżycko — 23-85; Pisz —

chu artystycznego (kandydaci na Sekcję „B” — z
świadczanie potwierdzające minimum — roczny sta-
pracy)

— lub Kurator
— zaświadczenie

2. Nie przekroczony wiek 25 lat na studia dzienne i 45 lat na studia wieczorowe.
3. Złożenie egzaminu wstępnego (III dekada czerwca) obejmującego następujące przedmioty:

— egzamin

- kolokwium ogólnohumanistyczne (problemy kultury, zagadnienia współczesnego życia społeczno-politycznego i kulturalnego)
- b) kierunkowe i uzupełniające na Pedagogikę Instruktorską

— wykonani
nym instr

- kształcenie słuchu (ustny)
- czytanie a vista oraz przygotowanie zadanego utworu w oznaczonym przez komisję czasie
- improwizacja (dla kandydatów na organy)
- fortepian dodatkowy (wykonanie programu dla

c) kierunkowe

Na studia dzienne i wieczorowe egzamin wstępny poprzedzają badania sprawdzające dyspozycje manualne i głosowe — wynik pozytywny decyduje o dopuszczeniu do egzaminu

— na Sekcję „A”

- kształcenie słuchu (ustny)
- harmonia (pisemny)
- na Sekcję „B” — sprawdzenie umiejętności gry na wybranym instrumencie (program z zakresu PSM I stopnia)

— sprawdzenie wi-
wychowania m

Szczegółowych informacji udziela codziennie Dziekanat F
lii — Białystok, ul. Podleśna 2 w godz. 9—15 (telefon cer
trali 260-46 do 48 wew. 22). K 1601-

efony: centrala 2-32-41

23-37, Dział Ekonomiczny 2-11 30, Dział Sportowy 2-23-17. Redak-
Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1.
Zesłania przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wesołowskiego 1.
ety Współczesnej" przyjmuja również Oddziały Redakcji: Łomża,
Oddziały RSW "Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i do-
ty, miesięczna 26 zł, kwartalna 78 zł, półroczna 156 zł, roczna 312 zł.

1531-71 w terminu
